PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Własnym Głosem

NR 4/2025/133

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2025 • ISSN 1232-6559 • CENA 6 ZŁ

Elżbieta Murawska – *Połamane kolory*, olej, 200x180, 2002

Artur Krajewski

Kiedy zaczniemy modlić się do AI?

Świat w pojęciu literackim oznacza pewnego rodzaju konstrukt, zdefiniowany przez autora i poddany jego zasadom, które czasami „pięknie” opisuje nam narrator. To jest taka przestrzeń, w której czas jako taki nie istnieje, a jeśli istnieje – to jest mnożnikiem nas samych, czyli widza, zwyczajnego czytelnika. Ten świat, jak wszyscy ci, którzy kiedykolwiek mieli choćby jedną książkę w ręku, to symbolika wizji przenosząca nas w zbiór przeróżnych charyzmatów. A symbole stają się później czymś, co pozostaje w naszej pamięci – drogowskazami, które potrafimy translokować do innych światów, nie tylko do tego jednego realnego – w tym momencie wskazuję, że ten „jeden realny” to niekoniecznie jest jeden (zgodnie z różnymi teoriami) – ale także do miejsc naszych wyobrażeń, snów czy różnych fantasmagorii.

Ten porządek wartości książkowych, jeśli chodzi o współczesnego człowieka, zaczyna przechodzić kolejną metamorfozę, lub ewoluuje szybciej i skuteczniej niż ten przełom drukarski podparty pierwszymi czcionkami stworzonymi przez legendarnego Gutenberga.

Człowiek stworzył kulturę, i w momencie, kiedy wypowiedział pierwsze słowo – stało się. Ta kultura zaczęła się rozwijać, a wraz z nią słownik pojęć dookreślający nas i wszystko, co wokół.

To kultura eksplikuje człowieka – bez niej człowiek nie byłby człowiekiem. Gdyby nie człowiek, nie byłoby kultury, a gdyby nie kultura – nie można by zdefiniować człowieka. Wszechstronność tego pojęcia, często spłaszczana lub używana w sposób kolokwialny, wymyka nam się z modelu prawdziwego rozumienia, a zostaje zastąpiona skrótem myślowym. Dlatego, mówiąc „kultura”, często mylimy to pojęcie, zamiast szukać prawdziwego źródła dobrej i poprawnej nazwy na to, co określamy, lub zwyczajnie synonimizujemy nasze wypowiadanie się – w takich czy innych celach.

Kiedy już wiemy, że kultura jako pojęcie to worek, który się rozszerza i pozwala nam wrzucać do niego wielość definiowanych pomysłów na to, czym ona w ogóle jest, zaczynamy rozumieć, że dziś – w świecie, gdzie książki wciąż mają coś do powiedzenia, choć ich forma technicznego podania nam, czytelnikom, zmienia się diametralnie – zmienia się także szybkość dotarcia takiej książki do każdego widza, bibliofila – na całym świecie.

Nasz przyjaciel, którego nazywam „cyfer-hiper-idiot-kamera, odbierająca dźwięki artykułowanych wyrazów przez interlokutorów, którym zachciało się właśnie w tym momencie dzwonić, kiedy selfiujemy fejsa” – czyli tzw. smartfon – w naszej kieszeni czy innej torbie kobiecej, jest wiedzą świata w danym momencie i niezależnie od miejsca na Ziemi.

Sam fenomen takiego „telefonu” jest zastanawiająco uzależniający. Dziś każdy człowiek ma taki gadżet, wielu z nich od najmłodszych lat, bo przecież to już całe jedno wychowane pokolenie, które nazywam pokoleniem kciuka – od tego palca

dokończenie na str. 14

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Poetyckie Zaduszki w WSTK

Śmierć jest niczym, nie jestem martwy,
wymknąłem się tylko do sąsiedniego pokoju.
Henryk Scott Holland

16 listopada 2025 roku w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK) w Warszawie miało miejsce niezwykłe spotkanie, które na długo pozostanie w naszej pamięci. Z inicjatywy Pawła Soroki – przewodniczącego Rady Krajowej RSTK i Krystyny Rejniak – wiceprzewodniczącej WSTK został zorganizowany wieczór poetycko-muzyczny – POETYCKIE ZADUSZKI WSTK – poświęcony pamięci zmarłych poetów i malarzy, członków Stowarzyszenia.

Oprawę muzyczną wieczoru zapewnili: sopranistka Anna Maria Adamiak, która na początku spotkania wykonała wokalną wersję słynnego „Adagio Albinoniego" z tekstem współczesnego poety Wojciecha Dąbrowskiego oraz Michał Szczerbiec (gitara) i Arek Osenkowski (flet i saksofon), którzy zagrali utwory instrumentalne korespondujące z klimatem wieczoru, zachwycając nas wirtuozerią.

Podczas wieczoru zostały przedstawione sylwetki oraz twórczość poetów i malarzy, których już z nami nie ma. Wysłuchaliśmy wierszy i podziwialiśmy obrazy zmarłych twórców zamieszczone na slajdach.

Podczas spotkania zaprezentowano również wiersze poświęcone zmarłym członkom Stowarzyszenia; Jolanta Maria Grotte i Andrzej Marek Dębkowski przeczytali wiersze dedykowane śp. Tadeuszowi Józefowi Maryniakowi „Tamarowi", Alina Lasota wiersz poświęcony śp. Barbarze Białowąs, a Jerzy Jarosz liryk dedykowany śp. Stanisławowi Dominiakowi.

Dziękujemy rodzinom zmarłych członków WSTK za przyjęcie zaproszenia oraz dzielenie się z nami wspomnieniami. W sposób szczególny dziękujemy pani Bożenie Łumińskiej – córce śp. Stanisława Zwierzyńskiego, poety i malarza.

Dziękujemy Annie Rykowskiej – przewodniczącej Klubu Literackiego METAFORA – za podzielenie się wspomnieniami o śp. Tadeuszu Józefie Maryniaku „Tamarze", który przez 20 lat pełnił funkcję przewodniczącego tego Klubu, Andrzejowi Zaniewskiemu, Jolancie Bogusławskiej oraz wszystkim, którzy wspominali nasze zmarłe koleżanki i kolegów.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tego wieczoru i z zaangażowaniem w nim uczestniczyli oraz publiczności, która tak licznie przybyła na to niezwykłe spotkanie.

To był nostalgiczny wieczór, pełen wspomnień i wzruszeń – czas poezji, malarskich wizji oraz poruszających muzycznych fraz.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Wieczór zaduszkowy pod kierownictwem Krystyny Rejniak przygotowali: Danuta Chyła, Jolanta Maria Grotte, Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Izabela Zubko, Paweł Soroka. Przy współpracy całego zespołu organizacyjnego oraz Ryszarda Materki i Jerzego Dołżyka. Scenariusz wieczoru, prezentację biograficzno-historyczną oraz zaproszenia opracowała Elżbieta Kurdej-Oklesińska. Plakat informacyjny wykonał Jerzy Burski.

Zbigniew Maciejewski

Słowo obrazu

Obraz
jest głosem,
którym światło włada.
Piękno
milczeniem
i wyobraźnią.
Siłą
jest kolor
i kompozycja.

To ma przemówić
tak,
jak słowa.

Zofia Janina Borkowska-Uzdowska

***
… nie udała się Tobie starość…
mówią

posiłek
zjadamy
na stojaka

odpoczywamy
w zgiełku

pracujemy
od nocy do nocy

kochamy się
w biegu

babcie nie czytają wnukom bajek

dla świętego spokoju
nie mają spokoju

Stanisław Stanik

sierota

mam sześćdziesiąt lat
zostałem sierotą
jestem bez pocałunku i dotknięcia

uśmiechy i westchnienia
nie wymieniają się nie podnoszą

jest tak jakby coś żyło
ale nieważne
bo i jest jakby nic nie żyło

milczenie
ucisk powiek
nie widać łez
jak płyną

Nie całkiem odeszli...

Stanisław Zwierzyński

Modlitwa II

Kiedy zawołasz
do wieczności Panie
daj mi
skrawek ugoru
na krawędzi nieba
pozwól
postawić chatę
rozmnóż
garść ziaren

A kiedy zechcesz
nagrodzić za to
żem nieużytek
zamienił w rolę
spraw
by wybranka moja
była mi Muzą
i Różą wonną
a jaskółka niech...
gniazdo uczepi
w poddaszu
i...
wierzbę pochyl
nad strumykiem

15.04.1996

Stanisław Dominiak

Ciepła ulotność poezji

Umysł jest jak komin
z którego ulatuje wyobraźnia
niosąc tlące słowa
gdy płonie wnętrze poety

Patrzcie i słuchajcie bracia
jak płynie kolorami słowo

15.10.2017

Jerzy Stanisław Szulc

Biały wiersz
Częstokroć zawiłe
I niejasne zwroty
Tak dla oświeconych
Jak dla ciemnoty.

Oszczerstwo
Choć cham cię przeprosi
Nie wybieli ci się
Plama pozostanie
Już na życiorysie.

Niepoprawność
Nie wszystkie pomysły
Ładu i porządku
Mieszczą się w granicach
Zdrowego rozsądku.

Barbara Białowąs

***

Czas kapie
sekundami
podarków świata.
Zatrute słowa
puchną ranami.
Idee
rozniecają płomień.
Krwią myśli
przetworzony
dzień –
staje się hymnem
lub requiem,
rzeźbi nasze twarze.
Wysyłamy
zabarwione sobą depesze.
Odpowiedź czeka
na dnie mroku
dla wytrwałych
wędkarzy.

Ludwik Wambutt

To przez...
To przez Ti Vi ekranik
myśli i mięśni zanik.

Muzykalna
już od młodości
wciąż na czymś grała,
no i wybrała
męża... cymbała.

Ile...
Ile to trzeba mieć siły,
żeby ciągle być miłym.

Niektórzy...
Niektórzy kłamią
wzruszeniem ramion.

Tak...
Tak to życie działa sprytnie,
że przygasa i... znów kwitnie.

Katarzyna Wiecińska

**Wciąż nie wiem,
jak zatytułować ten obraz**

Od pierwszego zetknięcia warg
noszę we włosach zapach terpentyny
abstrakcyjne dotknięcie pozostawiło we mnie
zagadkę lotu Ikara nad ósmym kręgiem
wypełniasz mnie treścią niczym płótno
naciągnięte na blejtram twoich ramion

Tadeusz Maryniak „Tamar”

*

Za ogień w piekle płaci się śmiertelnym grzechem.

*

Kiedy naród jest nagi,
wtedy jest większy przyrost naturalny.

AFORYZMY

*

Przy obecnych zarobkach stać
nas jedynie na tani optymizm.

*

Rodzina bez teściowej,
to zegar bez wskazówek.

Halina Budzyńska

Morski taniec, olej-płótno, 50x65, 2002

Barbara Borzym

Inspiracja morska II, olej-płótno, 50x65, 2003

Jan Dil

Rykowisko, olej-płótno, 100x89, 2018

Teresa Duklewska

Jesień w Bieszczadach, olej-płótno, 50x65, 2004

Barbara Kosiak

Danuta Illg-Głazek

W blasku słońca, olej-płótno, 60x73, 2002

Zbigniew Maciejewski

Kolory morza, pastel-papier, 12x15, 2003

Mieczysław Piechowski

W deszczu, olej

Anna Staniszewska

Anna Zięba

Były sobie nasturcje, olej-płyta, 25x35, 2008

Plener twórczy artystów z Lubina w Rewalu

W dniach 11-21 sierpnia 2025 roku artyści z Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury gościli w malowniczym Pensjonacie EUROBAŁTYK, w nadmorskiej miejscowości Rewal. To właśnie tam, w otoczeniu szumu fal i zapachu lasów liściastych i iglastych, odbył się doroczny plener twórczy – wydarzenie, które na stałe wpisało się w kalendarz artystycznych spotkań tego Stowarzyszenia. Od pierwszego poranka aż po ostatni zachód słońca pogoda zdawała się sprzyjać każdemu pociągnięciu pędzla, każdemu naciśnięciu migawki aparatu. Słońce nie tylko rozświetlało pejzaże, ale i serca uczestników, tworząc idealne warunki do pracy, refleksji i integracji.

W plenerze udział wzięli malarze, fotograficy oraz rękodzielnicy, a tematem przewodnim wydarzenia była „Sztuczna inteligencja w sztuce" – zagadnienie nowoczesne, inspirujące i prowokujące do głębokich przemyśleń. W ramach programu odbyły się wykłady tematyczne „AI we wszechświecie" i „AI w sztuce", które przybliżyły uczestnikom wpływ sztucznej inteligencji na proces twórczy, otwierający nowe perspektywy. Była to inspiracja dla artystów, szczególnie malarzy, którzy od początku eksperymentowali z formą i treścią na płótnie.

Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty rękodzielnicze z użyciem gliny, prowadzone przez mgr Elżbietę Kochan – artystkę ceramik, której twórczość łączy tradycję z nowoczesnością. W atmosferze pełnej zaufania i swobody uczestnicy – zarówno profesjonaliści, jak i amatorzy – zanurzali dłonie w naturalnym materiale, odkrywając jego plastyczność i ekspresję. To było jak powrót do dzieciństwa, ale z dorosłą świadomością – bez ocen, bez rywalizacji, tylko czysta radość tworzenia.

Jednym z najbardziej poruszających momentów był wieczór poetycki, podczas którego artyści słowa prezentowali swoje utwory przy akompaniamencie gitary. Nastrojowa atmosfera, lampka wina i rozpalone świece stworzyły magiczne tło dla refleksyjnych i emocjonalnych wystąpień, które poruszały najczulsze struny duszy.

Na szczególną uwagę zasługuje obecność przewodniczącego Rady Krajowej RSTK – prof. Pawła Soroki wraz z małżonką, którzy przez dwa dni dzielili się swoją wiedzą i pasją z artystami z Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, uczestnicząc również w wieczorze słowno-muzycznym, gdzie prezentowali własną twórczość. Profesor wygłosił także wykład na temat Centralnego Okręgu Przemysłowego 2 (COP 2), wzbudzając żywe zainteresowanie i inspirując do dalszych dyskusji o przyszłości naszego kraju.

Nie zabrakło również lżejszych akcentów – wspólna gra w BINGO dostarczyła wiele radości i śmiechu, a tradycyjne spotkanie grillowe pozwoliło uczestnikom zacieśnić więzi i wymienić się doświadczeniami w nieformalnej atmosferze. Śmiech, rozmowy i zapach pieczonych przysmaków unosiły się po okolicy, tworząc aurę domowego ciepła.

Właściciele uroczego pensjonatu, w którym gościli artyści, zezwolili na zaprezentowanie prac przywiezionych ze sobą. W związku z tym przez cały czas trwania pleneru można było podziwiać wystawę, która idealnie współgrała z klimatem Rewala, a na dwa dni przed zakończeniem wydarzenia zorganizowano pokaz prac malarskich, fotograficznych i rękodzielniczych, powstałych podczas pleneru. Prace były różnorodne, pełne ekspresji i osobistych interpretacji tematu przewodniego. Pomieszczenie wystawowe nie było zbyt duże, jednakże wystawa przyciągała nie tylko mieszkańców pensjonatu, ale także okolicznych ośrodków wypoczynkowych. Można było spotkać tam również wielu obcokrajowców, którzy wypoczywali w nadmorskim Rewalu. Warto nadmienić, że prace powstałe podczas pleneru zostaną jeszcze udoskonalone po powrocie do Lubina i będą wystawione wśród innych obrazów o tematyce związanej ze sztuczną inteligencją w Galerii Art Lubin w okresie jesiennym.

Ostatniego dnia, przy bajecznym zachodzie słońca, wszyscy artyści ustawili się na plaży do pamiątkowego zdjęcia – symbolicznego zwieńczenia dziesięciu dni pełnych inspiracji, twórczości i wspólnoty. Plener ten pozostawił po sobie nie tylko dzieła sztuki, ale także wspomnienia, które na długo pozostaną w sercach uczestników. Ponadto zintegrował uczestników – niezależnie od wieku, doświadczenia czy profesji. Wspólna praca sprzyjała wymianie myśli, wzajemnemu wsparciu i budowaniu relacji. Powstała przestrzeń, w której liczyła się prawda twórcza bez oceniania, autentyczność, a nie perfekcja.

Wiesław Radojewski

„Malarska wyobraźnia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej" jako hołd dla poetki w roku Jej Imienia

W bieżącym roku minęła 80. rocznica śmierci Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, jednej z najwybitniejszych poetek dwudziestolecia międzywojennego, mistrzyni liryki miłosnej i refleksyjnej, której twórczość nieprzerwanie zachwyca kolejne pokolenia czytelników. W uznaniu jej literackiego dorobku Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2025 Rokiem Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, podkreślając tym samym znaczenie jej poezji dla polskiej kultury i tożsamości narodowej.

Dorobek poetki, obejmujący ponad 500 wierszy, stanowi trwałe dziedzictwo kulturowe, które wciąż inspiruje współczesnych twórców. Jej utwory, pełne emocji, bezpośredniości i naturalności, są nie tylko świadectwem osobistych przeżyć, lecz także uniwersalnym wyrazem ludzkich tęsknot, miłości i refleksji. Urodzona w Krakowie wnuczka Juliusza Kossaka, córka Wojciecha Kossaka, siostra Jerzego Kossaka i Magdaleny Samozwaniec, od lat pozostaje w kręgu zainteresowań najwybitniejszych literaturoznawców, a jej poezja nie traci na aktualności.

W ramach obchodów Roku Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Lubińskie Stowarzyszenie Twórców Kultury zorganizowało konkurs plastyczno-literacki pod nazwą „Malarska wyobraźnia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej". Inicjatywa ta, realizowana we współpracy z Centrum Kultury MUZA oraz Starostwem Powiatu Lubińskiego, miała na celu ukazanie poetyckiego świata Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej poprzez pryzmat sztuk wizualnych. Wystawa pokonkursowa dostępna była od 13 października do 13 listopada i prezentowała prace inspirowane twórczością poetki, ukazując jej wiersze w formie malarskich interpretacji.

Kulminacją projektu był wernisaż wystawy, który odbył się 28 października 2025 roku w Galerii na Piętrze Centrum Kultury MUZA. Mimo niesprzyjającej pogody wydarzenie zgromadziło ponad 80 uczestników – miłośników poezji, sztuki i lokalnej kultury.

Lubińskie Stowarzyszenie Twórców Kultury do oceny prac konkursowych zaprosiło znawców sztuki, zarówno z dziedziny plastycznej, jak i literackiej, którzy przyjechali z różnych stron kraju. Konkursowe dzieła oceniło jury pod przewodnictwem prof. Pawła Soroki – poety z Warszawy. W skład komisji weszli również Kazimierz Pomorski (malarz ze Szczecina), Joanna Tworkowska (malarka z Wrocławia) oraz Teresa Stąpór (poetka z Wrocławia). Poziom artystyczny prac został oceniony jako wyjątkowo wysoki, a sam konkurs – jako wzorcowy przykład lokalnej inicjatywy kulturalnej.

W konkursie nagrodzeni zostali:

Grand Prix: Stanisław Ryczek – za poruszającą infrazę do wiersza „Anioł odszedł",

I wyróżnienie: Stefan Bulerski – za obraz będący sentencją utworu „Gwiazdy",

II wyróżnienie: Kamila Doszczeczko – za malarską interpretację wiersza „Laura i Filon".

Laureaci otrzymali dyplomy, pamiątkowe puchary oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Zarząd Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, dyrektor Centrum Kultury MUZA i starostę Powiatu Lubińskiego. Gratulacje zwycięzcom złożyli obecni na wernisażu przedstawiciele władz lokalnych: starosta Powiatu Lubińskiego – Paweł Kleszcz, przewodnicząca Rady Powiatu Lubińskiego – Jadwiga Musiał oraz dyrektor CK MUZA – Małgorzata Życzkowska-Czesak.

Przewodniczący jury, prof. Paweł Soroka, z uznaniem podkreślił wyjątkową wartość konkursu, zwracając uwagę na jego wysoki poziom artystyczny, trafność interpretacji poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz różnorodność twórczych podejść. W swojej wypowiedzi podkreślił, że inicjatywa Lubińskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury nie tylko promuje lokalne talenty, ale także w niezwykle udany sposób łączy sztukę wizualną z literaturą, tworząc przestrzeń dialogu między pokoleniami i dziedzinami sztuki. Profesor Soroka złożył serdeczne gratulacje wszystkim uczestnikom za odwagę twórczą i wrażliwość artystyczną, a organizatorom – za pomysłowość, zaangażowanie i znakomite przygotowanie wydarzenia, które – jak zaznaczył – zasługuje na kontynuację w kolejnych latach jako przykład wartościowej działalności kulturalnej.

Wystawa „Malarska wyobraźnia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej" była niepowtarzalną okazją, by zanurzyć się w świat poezji i sztuki, gdzie słowo spotyka się z obrazem, a wyobraźnia z emocją. Każda z prezentowanych tam prac to osobista interpretacja twórczości poetki – subtelna rozmowa z jej wierszami, prowadzona pędzlem, światłem i wyobraźnią.

Zarówno konkurs, jak i wystawa, były pięknym świadectwem tego, że poezja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej wciąż żyje nie tylko na kartach tomików, ale i w sercach artystów, którzy potrafią przekształcić jej wersy w obrazy pełne czułości, zadumy i zachwytu. To hołd złożony nie tylko wielkiej poetce, ale i sile sztuki, która łączy pokolenia, inspiruje i pozwala na nowo odczytywać to, co najważniejsze.

Warto podkreślić, że konkurs ten stanowi już trzecią odsłonę cyklicznego przedsięwzięcia artystycznego organizowanego przez Lubińskie Stowarzyszenie Twórców Kultury. Dwa lata temu tematem przewodnim była twórczość Wisławy Szymborskiej, a w ubiegłym roku poezja Czesława Miłosza. Każda z edycji łączyła w sobie refleksję nad wielkimi postaciami polskiej literatury z twórczym dialogiem artystów plastyków i literatów, tworząc przestrzeń dla interpretacji, inspiracji i wspólnego przeżywania sztuki. Tegoroczna edycja, poświęcona Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, kontynuowała tę piękną tradycję, wzbogacając ją o nowe emocje i artystyczne odkrycia.

Wiesław Radojewski

Wiesław Radojewski wręcza Stanisławowi Ryczkowi nagrodę Grand Prix

Dyrektor CK „Muza" Małgorzata Życzkowska-Czesak wręcza Stefanowi Bulerskiemu I Wyróżnienie

Paweł Soroka wręcza Kamili Doszczeczko II Wyróżnienie

MOC POETÓW
na 200-lecie Zduńskiej Woli

Od kilku lat organizuję spotkania i warsztaty artystyczne o różnych założeniach i tematyce w Kawiarni Literackiej Miejskiego Domu Kultury Ratusz w Zduńskiej Woli. Oczywiście z pomocą moich przyjaciół członków Klubu Literackiego Topola przy Miejskim Domu Kultury. Pomysł uczczenia „urodzin" mojego miasta przyszedł do mnie jesienią ubiegłego roku. Zduńska Wola uzyskała prawa miejskie 25 października 1825 roku, czyli dwieście lat temu. Na tak znaczący jubileusz, musiało to być coś nietuzinkowego, stanowiącego swoistą niespodziankę dla mieszkańców, ale przede wszystkim godnie wpisującego się w 200-lecie miasta, z którym związane jest nasze życie. Pomyślałam o zorganizowaniu nocy poetów, z udziałem różnych artystów – literatów, plastyków, muzyków, młodych aktorów. Okazało się, że to strzał w dziesiątkę. A nazwanie wydarzenia „Mocą Poetów", podkreśliło znaczenie poezji w tym wyjątkowym Jubileuszu.

„Moc Poetów" rozgościła się w sali kameralnej MDK Ratusz, zamienionej w otwartą klimatyczną kawiarnię artystyczną. Były girlandy, kwiaty i światła. Prezentacja multimedialna stanowiła dopełnienie, a „poetyckie pranie" zatrzymywało uwagę. Przygotowano kiermasz książek autorów obecnych na wydarzeniu, odbył się Hyde Park i Happening. Każdy z widzów-słuchaczy mógł zaprezentować swój talent poetycki, muzyczny, czy plastyczny. Moderatorkami były członkinie KL Topola: Katarzyna Siuta-Godlewska oraz Izabela Kowalczyk i Anna Andrych.

Powitania i otwarcia dokonała Joanna Sychniak-Paterek, zastępca dyrektora Miejskiego Domu Kultury – Pawła Perdka, który nie mógł być obecny. Następnie organizatorka „Mocy Poetów" Anna Andrych przedstawiła program spotkania i przekazała przesłanie klubu: *My – członkowie Klubu Literackiego Topola, który powstał przy Miejskim Domu Kultury w Zduńskiej Woli 38 lat temu – pragniemy wpisać to spotkanie, „Moc Poetów" i innych artystów, jako nasz wkład, nasz głos i obraz w obchody 200-lecia Zduńskiej Woli.*

Dedykujemy jej również bukiet poezji osób zaproszonych z sąsiednich miejscowości oraz innych regionów kraju, w tym z Warszawy. To wartościowi twórcy, których znamy z wielu zdarzeń kulturalnych w kraju, często przez nich organizowanych, w których uczestniczymy. Nasze doświadczenia i pewną wartość życia czerpiemy z cennych, przyjacielskich kontaktów, a także możliwości zaprezentowania własnej twórczości oraz dorobku książkowego. Życzymy Państwu i sobie, aby ten wieczór inspiracji był świętem poezji, muzyki, teatru i malarstwa.

Ta „Moc…" zauważalna była poprzez różnorodne prezentacje: literackie, malarskie, muzyczne i aktorskie. Pierwsi zaprezentowali się zduńskowolscy artyści.

Witold Rajczak – dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych, muzyk, poeta, syn Feliksa Rajczaka – uznanego poety i działacza kultury w regionie zduńskowolsko-sieradzkim, nieżyjącego, ale wciąż obecnego w pamięci ludzi – przeczytał ze wzruszeniem wiersz ojca. Opowiedział także krótko o sukcesach szkoły, dokonaniach absolwentów oraz uczniów, których prace malarskie tu i teraz „otulały" i dekorowały salę interesującą prezentacją.

Wiersze nieodżałowanego Romana Tomaszewskiego, poety i malarza, zaprezentowali młodzi aktorzy pod okiem reżysera Zbigniewa Rudeckiego z Teatru Face to Face, działającego w Powiatowym Centrum Kultury Sportu i Rekreacji w Zduńskiej Woli, osiągającego sukcesy na festiwalach i przeglądach ogólnopolskich.

Troje uczniów z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia muzycznie ubarwiło to spotkanie grą na akordeonie i gitarach. Nauczyciel gry na gitarze Paweł Wlazło przybliżył historię i znaczenie szkoły w naszym mieście.

Niestety, z powodu choroby, nie mogła przybyć na noc poetów Edyta Kulda, która od 25 lat pracuje jako reżyser z teatrami amatorskimi w naszym mieście, przedstawiając spektakle inspirowane wierszami. List napisany do uczestników „Mocy Poetów", przedstawiający jej działalność w Zduńskiej Woli, odczytała aktorka Jadwiga Ziółkowska.

Potem zaprezentowali się zduńskowolscy poeci, nazwani kiedyś przez Leszka Żulińskiego „desantem ze Zduńskiej Woli", a także goście i uczestnicy z różnych miast m.in.: Łodzi, Sieradza, Warty, Łaska-Kolumny, Szadku. Swoje wiersze czytali: Monika Milczarek, Lilla Latus, Joanna Chachuła, Tadeusz Zawadowski, Maria Magdalena Człapińska, Jolanta Stelmasiak, Ryszard Wasilewski, Maria Duszka, Tomasz Pohl, Anna Andrych, Romana Alvarado-Łagunionok, Andrzej Wawrzyniak, Marta Rubajczyk, Szymon Koropacki, Katarzyna Siuta – Godlewska, Wojciech Hübner.

Szczególnymi punktami programu „Mocy Poetów" (w piątek 5 września 2025) były prezentacje wyjątkowych gości – poetów: Anny Baśnik (Warta), Andrzeja Dębkowskiego (Zelów), Anny Giesko (Bełchatów), Zofii Mikuły – *Sofim* (Warszawa), Vladana Stamenkowića (Warszawa), Małgorzaty Skwarek-Gałęskiej (Łódź), Ryszarda Krauze (Łódź) – każda z tych osób przedstawiła swoją twórczość, a Małgorzata Skwarek-Gałęska i Ryszarda Krauze zaprezentowali krótki występ wokalno-muzyczny.

Z Andrzejem Dębkowskim o książce „Między metafizyką a odpustem – Szkice krytyczne i felietony" rozmawiał Tomasz Pohl (zduńskowolski poeta, pisarz, przewodniczący Rady Miasta Zduńska Wola).

Prezentacje były na ogół określone wcześniej tematycznie. Co prawda, czas wypowiedzi – kwadrans – to niewiele, ale mamy nadzieję, że zaintrygowani czytelnicy sięgną po ich poezję.

Prezentacje trwały, z krótkimi przerwami, ponad pięć godzin, a jak wiadomo, artysta nie tylko duchową strawą żyje… Gospodarze stanęli na wysokości kulinarnego zadania i przygotowali słodki poczęstunek w postaci ciast i innych deserów oraz napojów, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród uczestników imprezy. Rozmowy uczestników „Mocy Poetów" trwały do rana.

Anna Andrych

Milenium Korony Polski z latawcem w tle

Kiedy Europa formowała się na nowo po upadku imperium Karola Wielkiego, na ziemiach polskich wydarzyło się coś, co miało na wieki zmienić losy polityczno-społeczno-kulturowe ludności zamieszkującej ten teren. Bolesław, syn Księcia Mieszka I i czeskiej Księżniczki Dobrawy, dorastał w czasach, gdy liczne plemienne grody słowiańskie zaczęły wchodzić w skład jednolitej struktury państwa Polan. Posiadał w sobie potężne zasoby charyzmatycznej energii cechującej osoby wodzowskie. Był tym, który nie tylko włada mieczem, ale i kształtuje podwaliny przyszłości. To on przyjął u siebie praskiego biskupa Wojciecha, a po jego tragicznej śmierci z rąk Prusów zadbał, by jego ciało sprowadzono do Gniezna. W 997 roku w Mieszkowej rotundzie złożono ciało biskupa Wojciecha, pierwszego polskiego świętego-męczennika.

W 1000 roku na Wzgórze Lecha w konkretnym celu przybył z pielgrzymką cesarz Otton III, najpotężniejszy władca ówczesnej Europy – wizjoner jej zjednoczenia. Pragnął oddać cześć swemu zmarłemu przed trzema laty przyjacielowi. W czasie spotkania z Bolesławem Otton III podarował mu kopię włóczni św. Maurycego – znak królewskiego majestatu. Podczas tej wizyty, zwanej dziś zjazdem gnieźnieńskim, powołano polską metropolię kościelną ze stolicą w Gnieźnie. Tutaj siedzibę miał arcybiskup – jedyna osoba, która mogła dokonać koronacji przyszłego króla.

Pierwszą świątynią wzniesioną na Wzgórzu Lecha była niewielka rotunda ufundowana przez Mieszka I. Książę Bolesław uznał, że Mieszkowa rotunda jest zbyt skromna, by pełnić funkcję kościoła arcybiskupiego, więc na jej miejscu zbudowano znacznie większy obiekt w formie bazyliki. W 1000 roku, wraz z powołaniem w Gnieźnie arcybiskupstwa, kościół zyskał rangę katedry. Najważniejszy polski święty, biskup Wojciech spoczywał w Gnieźnie, zatem lepszego miejsca wyniesienia na tron niż sąsiedztwo jego grobu wówczas nie było.

Wiosną 1025 roku, po trzydziestu trzech latach panowania książęcego, na głowie Bolesława spoczęła królewska korona. Stało się to – jak wskazują historycy – 18 kwietnia, w Niedzielę Wielkanocną, w katedrze gnieźnieńskiej. Akt koronacji miał charakter obrzędu religijnego, dlatego musiał odbyć się w kościele. Odpowiednia do tej ceremonii świątynia musiała mieć wysoką rangę. Istotne było posiadanie relikwii świętego. Nie znamy dokładnie przebiegu tamtych uroczystości. Nie wiemy, jak wyglądała koronacyjna korona, a legendy przesłaniają szczegóły. Wiemy jedno: był to moment, gdy Polska uniosła wysoko głowę wśród Królestw Europy.

To był akt nie tylko symboliczny, ale i polityczny – Polska przestała być jedynie młodym państwem na obrzeżach ówczesnej Europy. Stała się królestwem z własnym monarchą. Bolesław Chrobry, wielki wojownik i mąż stanu, swoją koronacją w 1025 roku przypieczętował niezależność państwa. Warto pamiętać, że imię Chrobry, to nie nazwisko, ale przydomek – znaczy „mężny, dzielny". Idealnie oddaje charakter pierwszego króla Polski, który z księcia pogranicza stał się budowniczym silnego państwa, o jakim jego ojciec mógł tylko pomarzyć. Niestety, Chrobry nie cieszył się długo koroną. Zmarł jeszcze tego roku, w czerwcu.

Zaledwie kilka miesięcy później, 25 grudnia 1025 roku, w gnieźnieńskiej katedrze arcybiskup Hipolit koronował na króla Mieszka II Lamberta, syna Bolesława, wraz z jego małżonką, pierwszą królową Polski – Rychezą. Mieszko II był człowiekiem świetnie wykształconym – znał łacinę, a nawet grekę, co w tamtych czasach było rzadkością.

Przy konfesji św. Wojciecha w gnieźnieńskiej katedrze koronowano pierwszych pięciu królów Polski. Obok Bolesława Chrobrego, który zapoczątkował tradycję gnieźnieńskich wyniesień władców piastowskich, i Mieszka II Lamberta – w 1076 roku koronowany był Bolesław Śmiały. Kolejna koronacja w gnieźnieńskiej katedrze miała miejsce po ponad dwóch wiekach, gdy w 1295 roku królewską godność dla dynastii Piastów odzyskał Przemysław II. Pięć lat później ostatnim władcą koronowanym w Gnieźnie został Wacław II z dynastii Przemyślidów.

I niech ta historia – o pięciu pierwszych królach przypomina nam, że każda korona królewska, zanim zabłyśnie na głowie władcy państwa, musi zostać wykuta w trudzie i determinacji.

Z dumą wspominając te wielkie chwile, możemy powiedzieć, że nasza historia jest bogata i inspirująca. To dzięki niej prastare Gniezno, Pierwsza Stolica Polski, od wieków symbolizuje jedność, tradycje i duchową siłę naszego narodu. Dziś, tysiąc lat po tych wydarzeniach, gdy patrzymy na orła z koroną w naszym godle, pamiętamy, że nie jest to tylko symbol. To echa czasów, gdy odwaga, wizja i wiara w przyszłość kształtowały naszą narodową tożsamość.

Z okazji 1000. rocznicy tych kluczowych dla historii Polski wydarzeń do Gniezna przybyły 25 kwietnia br. najważniejsze osoby w państwie, aby uczestniczyć w uroczystym zgromadzeniu posłów i senatorów. Do hali widowiskowo-sportowej im. Mieczysława Łopatki przybyli Prezydent RP Andrzej Duda, marszałkowie Sejmu i Senatu, ministrowie na czele z premierem, parlamentarzyści, europosłowie, byli premierzy, korpus dyplomatyczny, reprezentanci najważniejszych instytucji państwowych, kościołów i związków wyznaniowych, aby symbolicznie pokłonić się Bolesławowi Chrobremu i Mieszkowi II Lambertowi, monarchom, którzy w roku Pańskim 1025 jako pierwsi przywdziali Koronę niezawisłych władców Królestwa Polskiego. Słowa, które same cisną się na usta w tym wyjątkowym czasie: język ojczysty, duma, patriotyzm, kultura, radość, przekuć można na wiele sposobów, celebrując ten dostojny milenijny okres.

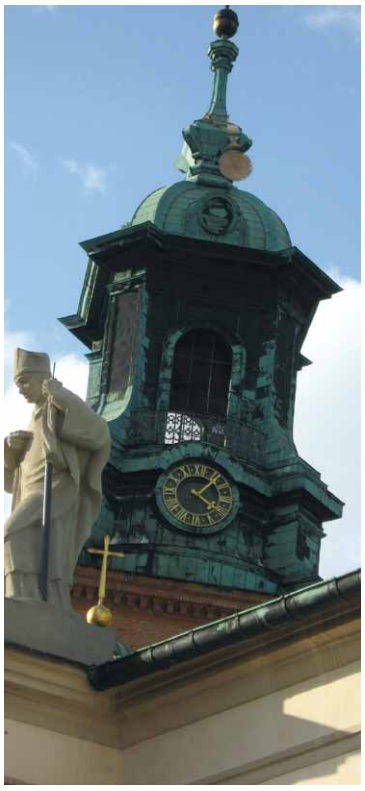

Chiński wynalazek sprzed 2000 lat p.n.e. – w każdym razie z tego okresu pochodzą informacje, stał się inspiracją do stworzenia czegoś niepowtarzalnego. A mianowicie gnieźnieńskiego tryptyku latawcowego, zapoczątkowanego w 2023 roku lotem nad katedrą latawca o obrysie kołowym o nazwie „Tarcza obronna Bolesława Chrobrego", kontynuowanego w roku następnym latawcem „Włócznia św. Maurycego", zamykającego całość programu na tegorocznej „Koronie Królewskiej." Jakże wspaniale prezentowały się te aerodyny na wysokim pułapie lotu w blasku zachodzącego słońca, zatopione w palecie narodowych symboli i barw, startując z Placu św. Wojciecha na tle Gnieźnieńskiej Katedry pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Zaczepienie się „Tarczy Bolesława" w roku 2023 na szczycie katedralnej wieży zegarowej czaszą zwróconą w stronę starego miasta było wydarzeniem bezprecedensowym, które na długo zapadło w pamięci mieszkańców. Zdarzyło się to zapewne po raz pierwszy w dziejach bazyliki. Było to czymś więcej niż widowiskiem, było swoistym hejnałowym sygnałem zapowiadającym nadchodzące uroczystości upamiętniające koronację pierwszych królów Polski i związane z nimi uroczystości państwowe i regionalne.

Ostatni akt tryptyku odbył się podczas tegorocznego „Święta Latawca" i miał odświętną oprawę plastyczną. Wewnątrz stylowego namiotu na podwyższeniu okrytym purpurową tkaniną symbolizującą płaszcz monarchy, spoczywała odbijając swoim blaskiem złota korona, a za nią puszył się specjalnie zaprojektowany na obchody milenijne latawiec typu skrzynkowego „Korona Królewska". Ozdobiony był grafiką z wizerunkiem króla Mieszka II Lamberta i św. Wojciecha oraz stosownymi do wydarzenia regionalnymi logo. W centralnej otwartej komorze tej niezwykłej konstrukcji umieszczona została rzeźba przedstawiająca głowę Bolesława Chrobrego w koronie, autorstwa rzeźbiarza-amatora, pasjonata awiacji Adama Peszko. Część górna aerodyny przyozdobiona została „złotą" koroną dużych rozmiarów, a nad nią prezentowały się orły piastowskie. Tak złożona konstrukcja wymagała opracowania dodatkowych wielkogabarytowych kątowych skrzydeł ozdobionych barwną grafiką logo Szlaku Piastowskiego zamontowanych z tyłu latawca, umożliwiających wytworzenie znacznej siły nośnej pozwalającej unieść całość konstrukcji w powietrze.

W ten oto symboliczny sposób 1000. rocznicę swojej koronacji Król Bolesław Chrobry, zwany też Wielkim, zobaczył z lotu ptaka dostojeństwo miejsca zapoczątkowanego jedenaście wieków temu. Latawce użyte w tryptyku pilotował uczeń Szkoły Podstawowej Nr 3 im. św. Wojciecha Antoni Cyprych w asyście siostry Mai.

Ten projekt podróżujący w przestrzeni został pomyślany jako żywa lekcja historii dla najmłodszych, młodych i starszych, bo tu od Gniezna i Ostrowa Lednickiego bije historyczne serce Polski.

Krzysztof Antoni Borowiak

Promocja książki Agnieszki Zięba-Dąbrowskiej

Po lewej: Jolanta Grotte, po prawej: Agnieszka Zięba-Dąbrowska

7 października 2025 roku w Wypożyczalni dla Dorosłych, Młodzieży i Dzieci Nr 11 „Na Kole" w Warszawie przy ul. Ciołka 20 odbył się wieczór autorski Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej, podczas którego prezentowany był jej najnowszy tomik „Liryki warszawskie" wydany przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

O oprawę muzyczną wieczoru zadbał Jacek Boduła – bard, gitarzysta, kompozytor. Spotkanie poprowadziła Jolanta Maria Grotte. Po powitaniu gości przez kierownik placówki Aldonę Kostrzewę, głos zabrali: prof. Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK oraz Jan Rychner – przewodniczący Klubu Literackiego „Nasza Twórczość", działający przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska" w Domu Polonii w Warszawie.

Wiersze zaprezentowane przez autorkę, Jana Rychnera oraz prowadzącą spotkanie wprowadziły słuchaczy w niezapomniany nastrój i zabrały na spacer uliczkami Warszawy, która z każdym dniem staje się piękniejsza.

Chwila zadumy nad warszawskim obrazem sprawiła, że miłość do stolicy Polski stała się jeszcze silniejsza, a piosenki w wykonaniu Jacka Boduły dopełniły nastroju.

Na zakończenie, jako niespodzianka, wybrzmiała piosenka „Polskie Kwiaty" w wykonaniu Jacka Boduły i Jana Rychnera.

Autorce „Liryków warszawskich" z całego serca gratuluję książki i życzę kolejnych, równie interesujących publikacji. Gorąco polecam ten zbiór poetycki, a czytelnikom życzę wielu pięknych doznań podczas lektury.

Wypożyczalnia Nr 11 to bardzo przyjazne miejsce. Tworzą je niezwykli, pełni empatii pracownicy na czele z kierownik placówki, której należą się podziękowania za przygotowanie spotkania.

Wielkie DZIĘKUJĘ kieruję także do wspaniałej publiczności, która tak licznie przybyła.

Jolanta Maria Grotte

Spotkanie Zofii *Sofim* Mikuły w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" w Krakowie

Liryka w najczystszej postaci

Tak ocenił Andrzej Walter poezję Zofii *Sofim* Mikuły w przygotowanym wstępie do jej spotkania autorskiego zatytułowanego „Poezja zawieszona ponad czasem".

Wieczór odbył się 14 października 2025 roku w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką". Wspomniany tekst z zawartymi również pytaniami, skierowanymi do autorki, został odczytany przez prowadzącą w zastępstwie Andrzeja Waltera – Annę Pituch-Noworolską. Zgromadzeni w Sali Baltazara Fontany, a także internauci usłyszeli wiele pochlebnych słów na temat poezji Zofii *Sofim* Mikuły, a mianowicie, że jest to liryka dobra warsztatowo, skonstruowana nowatorsko, umiejętnie, gęsta od metafor, sytuacji i znaczeń, sprawna i interesująca. Dobrze się ją czyta.

W odpowiedzi na pytania czy zadaniem poety jest dziś ukierunkowywać się i uwrażliwiać na miłość, piękno, fascynacje i tęsknoty, czy poezja powinna widzieć szerzej, odczuwać i głębiej sięgać, autorka stwierdziła, że rolą poety jest wnikanie we wszystkie zakamarki istnienia. Uważa, że poeta nie powinien pisać o czymś, czego nie zna, nie zobaczył, nie doświadczył, albo choćby nie przeczytał o tym. Powinien być w swoim przekazie prawdziwy. Zofia *Sofim* Mikuła wyznała, że w swojej twórczości nie epatuje bólem i cierpieniem, chociaż porusza trudne tematy, przekazuje ważne emocje. W jej utworach nie brakuje też aspektów miłosnych i erotycznych.

W rozmowie z Anną Pituch-Noworolską bohaterka spotkania odniosła się do poezji Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta w kontekście roli poety we współczesnym świecie. Nawiązała również do odbywającej się niedawno Warszawskiej Jesieni Poezji. Wysłuchaliśmy wierszy z tomików „Po trzykroć mgnienie", „Nie goń mnie Alafufu" i „Kuriozalnie z szypułkami" w interpretacji autorki i prowadzącej spotkanie.

Przygotowana przez Waldemara Hładkiego oprawa muzyczna wybrzmiała w kilku gitarowych impresjach bez wokalu, a na zakończenie wieczoru zagościło także poetyckie słowo śpiewane. Dopełnieniem tego bardzo udanego spotkania autorskiego były refleksje publiczności na temat poezji Zofii *Sofim* Mikuły.

Z niecierpliwością czekamy na nowe publikacje: opowiadania i zapowiedziane przez autorkę liryki lżejsze „Satyry-cz-y-nie", a także z nadzieją na kolejny piękny wieczór autorski w Klubie „Pod Gruszką".

Grażyna Potoczek

Zofia *Sofim* Mikuła

Tunel

...gdy świecił mi lampą nad głową...
Z Jego światłem kroczyłem w ciemności...
Księga Hioba 29:2-3

Przechodziłam przez ten tunel wiele razy,
nie tylko w snach, które nieustannie powracały,
jakby chciały zapewnić o doczesności.

Był tam, gdzie się urodziłam i w mieście wypadku.
Na *Stalowej*, i na *zakręcie*, ciasny i duszny –
jak kanały rodne matki.

Mieszała się w nim krew z ofiarowaniem.
Brnęłam wśród szaroczerwonej mazi. Wzywana –
pełzałam ku światłu.

Wspomnienie nawiązujące do początków ruchu RSTK

Moja obecność w RSTK

Czytam we „Własnym Głosem", że coraz częściej Robotnicze Stowarzyszenia Twórców Kultury w różnych miastach obchodzą swoje uroczyste jubileusze. Poruszył mnie też artykuł Pawła Soroki o 45-leciu RSTK w Warszawie, jako że i ja w tej grupie kiedyś byłam. Postanowiłam więc napisać o moich przeżyciach od czasu kształtowania się tego ruchu. Ponieważ Paweł Soroka, właściwie czołowy animator tegoż ruchu, o historii już napisał, przeto ja się włączę do tamtych czasów ze swoją skromną osobą.

A zaczęło się od poznania Pawła Soroki, który po rozmowie w Urzędzie Wojewódzkim w Opolu z Tadeuszem Soroczyńskim – dyrektorem Wydziału Kultury, dowiedział się, że w Prudniku działa Klub Ludzi Piszących, więc przyjechał na spotkanie. Porozmawiał, przedstawił ideę działalności RSTK i tak powstała grupa, będąca zaczątkiem RSTK na Opolszczyźnie.

Kiedy konstytuował się w Warszawie nowy zarząd, od nas zostali zaproszeni: Józef Adamczyk, Edmund Działoszyński i ja. Niewiele wiedziałam o strukturach RSTK więc zostałam członkiem warszawskiego RSTK z numerem legitymacji 158.

Jacy wtedy byliśmy młodzi, entuzjastyczni. Mnie porwała sprawa upodmiotowienia poprzez kulturę ludzi pracy, więc szybko nawiązałam kontakt z piszącymi robotnikami. Robiłam wywiady, recenzowałam ich książki, była to moja nowa pasja. Działało też dość energicznie opolskie ogniwo RSTK – zwłaszcza gdy jego prezesami kolejno byli: Wincenty Jakubowski, Maria Zimna, Izabela Skałka-Langer i Wojciech Ossoliński, a siedzibą była biblioteka „Pod wagą" w Nysie. Praca opierała się na regularnych spotkaniach, przyjmowaniu nowych członków, promocjach twórczości i realizacji zadań statutowych. Nasi członkowie wydawali swoje tomiki – co nie było łatwe w latach 90-tych.

Bardzo mi się podobała idea docierania do robotników, którzy mieli już dość duży dorobek twórczy, uczestniczyłam przeto w różnych spotkaniach, warsztatach. Mile wspominam warsztaty, nie tylko literackie, w Gorzowie pod kierownictwem legendarnego już Czesława Gandy w Lubniewicach, czy „Diastar 95" w Starachowicach, Prezentacje w Szczecinie, Kobylnikach koło Kruszwicy i wielu innych; nie na wszystkich byłam, ale wiem, że zawsze były udane i ważne. Wszędzie tam uczyliśmy się warsztatu literackiego, malowania i kontaktu ze sztuką w ogóle. Przecież tam przyjeżdżali nie tylko robotnicy, ale także intelektualiści, którzy nareszcie mogli przekazać swoje „Jestem".

Przeglądałam właśnie artykuły z tamtych lat zamieszczone w „Twórczości Robotników", jest ich wiele, pełne entuzjazmu dla twórczości robotników nie tylko z dużych miast, ale ze względu na ograniczone miejsce we „Własnym Głosem" wspomnę o Stanisławie Dobiaszu, który wydał cztery książki, pięć miał złożone do druku, a wszystkie z dużą prawdą o sobie i Warszawie. Rudolf Paciok wydał znamienny „Notatnik w waciaku" z prawdziwie robotniczym slangiem. Pisał o sobie Władysław Biszewski oraz Michał Krajewski, Józef Duma, Krystyna Przybyszewska oraz wspaniała włókniarka Maria Przybylak. Zachęcano nas do pisania artykułów do „Twórczości Robotników". Mogliśmy więc zamieszczać swoje artykuły, eseje, recenzje, książki, które zawierały prawdę i tchnęły szczerością. Była to droga nobilitacji duchowych reprezentantów środowisk pracowniczych dotąd nie odkrytych.

Nareszcie ludzie przyznawali się do swoich osiągnięć, niekiedy dużego talentu, bo mogli opublikować swoje przeżycia. Wielu ich było i już nawet nie pamiętam, chociaż istnieją w moich artykułach, zamieszczonych w „Twórczości Robotników". Piszę może chaotycznie, ale ten entuzjazm wciąż trwa, chociaż minęło ponad 30 lat, a i ja dożyłam 93 lata. Także nasi członkowie RSTK na Opolszczyźnie wydawali swoje utwory, jak choćby Józef Adamczyk, Genowefa Pietrzak, Izabela Skałka-Langer, Edmund Działoszynski, Wojciech Ossoliński, Edmund Borzemski. Był to jakby wysyp talentów i dalej trwał. Pamiętam też szczególnie Ogólnopolskie Forum RSTK w Jachrance – napisałam duży artykuł, bo było to ważne spotkanie, na którym kształtował się program działania. Poznałam tam działaczy i twórców RSTK z całej Polski, a zwłaszcza takich, jak: Michał Krajewski – prawzór filmu „Człowiek z marmuru", Józef Duma, Kazimierz Wysocki, Jerzy Szulc, Jacek Palusiński, Maria Przybylak i wielu innych. Toż to były filary tego ruchu piszących.

Chętnie wracam do tamtych lat, żal, że to się kończy, ale wydałam 11 tomików wierszy, otrzymałam też odznaczenie za zasługi dla kultury – „Gloria Artis", a moje życie z tym Stowarzyszeniem jest wciąż w dziesiątkach artykułów, które są dla mnie pamiątką.

Daniela Długosz-Penca

Z okazji Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego

W dniu 21 października 2025 roku, z okazji Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego, miałam przyjemność uczestniczyć w spektaklu pt. „Zdrowie w krzywym zwierciadle" wyreżyserowanym przez psycholog Justynę Sławińską, a wystawionym w Ośrodku Wsparcia i Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (OWiRON) przy ul. Rozłogi 10 w Warszawie.

Pełną widownię, składającą się z podopiecznych Ośrodka, ich rodzin, a także sympatyków z pobliskiego Domu Aktywnego Seniora, powitali: kierownik OWiRON – Elżbieta Kluska, dyrekcja Ośrodka Izabela Zwierz i Ewa Bachanek-Znamierowska oraz burmistrzowie dzielnicy Bemowo – Grzegorz Kuca i Michał Przybylski.

Na „Zdrowie w krzywym zwierciadle", a właściwie na nieprawidłowości w relacjach lekarz-pacjent ukazane w spektaklu, widownia reagowała bardzo żywo. Dzięki dostępności mikrofonu dla wszystkich emocje sięgały zenitu.

W rolach personelu medycznego wystąpili: pani Jadwiga i pan Tomasz. W roli ekspertki zdrowia – pani Magdalena. Rolę pacjentów odegrały panie: Magda, Agnieszka, Katarzyna i Anna oraz panowie: Michał, Marcin i Marek. Za scenografię był odpowiedzialny personel Ośrodka. Zaproponowano ciekawe dekoracje, rekwizyty i inne efekty ubogacające przekaz i przestrzeń. W tym miejscu należą się ukłony: dla Agaty Ziemkiewicz i Walentyny Kuchty-Brykuli za przygotowanie i wystawę prac plastycznych uczestników, dla Elżbiety Kluski za pomoc merytoryczną, również podziękowania dla operatorów sceny – Roberta Pakuły i Wojciecha Bartosiaka.

Wypada mi się przyznać, że z Ośrodkiem jestem zaprzyjaźniona od wielu lat z ramienia Klubu „Nasza Twórczość" Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", działającym przy Domu Polonii. Jako członkini tego Klubu miałam nie raz sposobność dzielić się swoją poetycką twórczością z bywalcami tutejszego Ośrodka, co zapewne mogło być dla wielu z nich inspiracją w odkrywaniu własnych możliwości twórczych. Nie ukrywam, taki przyświecał mi cel, gdyż z zawodu jestem pedagogiem-terapeutą (obecnie na emeryturze).

Ale to też dzięki, sięgając do początków współpracy, przychylności personelu opiekuńczego w osobach terapeuty Walentyny Kuchty-Brykuli i kierownik Elżbiety Kluski, za co serdecznie dziękuję.

Jak widać, nic się nie zmienia. Czas biegnie, a przyjaźń trwa.

Maria Bednarek

„Między Lustrami” w Domu Literatury
– wieczór z ekfrazą i realizmem magicznym Miry Umiastowskiej

29 października br. w Warszawskim Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu miało miejsce spotkanie z poetką Mirą Umiastowską i jej najnowszą książką poetycką „Bossa na jaw”.

Między lustrami przeplatało się z wierszami autorki i wypowiedziami znawców literatury i poetów Reny Marciniak-Kosmowskiej oraz Andrzeja Zaniewskiego.

Obydwoje zwrócili uwagę na oryginalność i rozpoznawalność stylu poetyckiego autorki, podkreślając, że ekfrazy jej autorstwa w pełni wypełniły pomost pomiędzy słowem a obrazem, patrzeniem a odczuwaniem,

Czy autorce udało się wierszem „wyświetlić” obrazy Rafała Olbińskiego?

[Od Redakcji]

Zapamiętane wrażenia

„Bossa na jaw” Miry Umiastowskiej jest zbiorem wierszy-ekfraz, inspirowanych malarstwem surrealistycznym Rafała Olbińskiego. Bossa to inaczej urok, zdolność, wdzięk, nowy trend; odnosi się również do muzyki i tańca. Mira we wstępie do tomiku pisze: „WSTĄP do Olbińskiego...”, a ja dodaję: wstąp do Umiastowskiej i do jej książki poetyckiej „Bossa na jaw”.

Nie nawołuję do sporu, kto do kogo ma wstąpić, ponieważ grzeczność zaprasza i grzeczność korzysta z zaproszenia. Moim zdaniem warto być wszędzie i równocześnie dać sobie szansę, żeby bliżej się zapoznać i zaprzyjaźnić z surrealizmem w malarstwie i poezji. Dzięki temu poznać wiele światów i samych siebie (tylko nam się wydaje, że siebie znamy).

Będą to światy fantazji, snów, absurdu, wolności, symboliki, iluzji, marzeń, połączenia piękna i brzydoty oraz swobody łączenia realności z nierealnością, które skłaniają do refleksji.

Tak samo jak Rafał Olbiński jest surrealistą, tak samo surrealistką jest Mira i tak samo może się okazać, że wszyscy (odbiorcy) jesteśmy lub stajemy się surrealistami. Żeby się przekonać, jak można łączyć różne światy, warto było w październiku 2025 roku, znaleźć się w sali Domu Literatury w Warszawie, na spotkaniu autorskim Miry Umiastowskiej.

Będąc na sali, mogłam odnieść wrażenie, że autorów jest dwoje. Języki, którymi posługują się Mira i Rafał Olbiński dają dużą swobodę autorom. Taką samą swobodę otrzymuje odbiorca, który oglądając lub czytając, może własnymi zmysłami czuć i przeżywać odbieraną sztukę. Ich twórczość tak silnie skłania do refleksji, że dzięki niej bardziej poznajemy, czy wręcz odkrywamy siebie. Siła oddziaływania poezji Miry może polegać, moim zdaniem, na odczuwaniu jedności autorki z treścią jej książki, z treścią poszczególnych wierszy; nie jest to siła sztucznie wykreowana, ale posiadana i przeżywana. Jej obrazy surrealistyczne, przesycone symboliką, swobodnie malowane słowami, można porównać do różnorodności i bogactwa obrazów widzianych w stłuczonym lustrze. Mira czyni to w mistrzowski sposób, stosując cechy surrealizmu, o których wspomniałam na początku. Jej zjawiskowa zdolność pisania, jej poezja pozwala odkryć siebie, poznać pozytywną stronę wolności, dzięki cechom surrealizmu, z którego korzysta.

Według mnie, Mira na pewno czegoś poszukuje, o czymś mówi, może krzyczy; o czym? Jeśli chcesz się dowiedzieć, to... wstąp do Miry Umiastowskiej, do jej „Bossa na jaw” i podziel się odkryciami.

Walentyna Karwowska

Z lewej: Rena Marciniak-Kosmowska, z prawej: Mira Umiastowska

Mira Umiastowska

ASYMETRIA

Rafał Olbiński, *Złożoność ruchu*, obraz

... Twoje wpół przymknięte oczy
Zostawiły małe dwie fale
... By mnie zatopić,

Jacques Prèvert, *Sables mouvants,*
Ruchome piaski,
(tłum. własne)

Musiałaś płakać
Żebym zobaczył w Twoich oczach łabędzie
A żaden ja, choć onych dwa
A w środku z szyi serce
Czy to możliwe żeby tak
Na całe życie dwa? Łabędzie...
A ludzie? – Ludzie Wycisną z oczu staw
A Ludzie... Nie łabędzie...

WĘDKARKA

Rafał Olbiński, *Arbitrary Presumption*
(Arbitralne założenia)
Despotyczne Domniemanie

Dałeś mi wrażenie możności
Dałeś okno marzeń
Zawiesiłeś w środku wody
Nad pozorem niepoprawnym
Dałeś wędkę
Rybki łowię sama
Jakieś takie niejadalne
Jakby z nie mojego świata
Na Wigilię – pusty talerz
Z Twoją twarzą
Na Wielkanoc –
Zmartwychwstałam

KLOTO i Lachezis

Obudziłam się w środku łupiny
Istniało zagrożenie
Dziadka do orzechów
Jadę
Mam jakąś miejscówkę i bilet
I Boję się konduktora
Nie wiem dokąd ten
Pociąg jedzie
Czy to widmo
Czy narodziny świtu
Po którym wszystko stanie się jasne
Obudziłam się w środku godziny
Na stacji pachniało mojrami
Rozłupaniem nocy
I...
Życiem

„Tramwaj zwany Poezją” w Warszawie

Piękny jesienny dzień. Słońce zagląda do okien tramwaju i kibicuje nam w tym szalonym dniu. Już za tydzień ma odbyć się 53. Warszawska Jesień Poezji organizowana przez Związek Literatów Polskich Oddział w Warszawie.

„Tramwaj zwany Poezją” to specjalna akcja promocyjna 53. Warszawskiej Jesieni Poezji, w ramach której zabytkowy tramwaj jeździ po mieście z poetami, którzy czytają wiersze i dzielą się książkami, zamieniając zwykłą podróż w niecodzienne wydarzenie kulturalne, co miało miejsce 4 października 2025 roku.

Poeci oddziału warszawskiego ZLP m.in. Grzegorz Trochimczuk, Alicja Wejner, Marlena Zynger, Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski oraz poeci-muzycy Joanna Babiarz, Janusz Szot czytali swoje wiersze oraz śpiewali własne utwory, grając na skrzypcach, gitarze oraz zabytkowym pianinie. Pasażerowie zamiast biletu, otrzymywali materiały festiwalowe, a wewnątrz tramwaju rozbrzmiewały wiersze. Rozdawano również poetyckie jabłka, które zostały zasponsorowane przez Stowarzyszenie Sady Grójeckie.

Powoli następowało przełamanie barier między twórcami a odbiorcami i pokazanie, że poezja może być częścią codzienności. To była efemeryczna i ciekawa inicjatywa, która ożywiła warszawskie ulice, łącząc transport publiczny z poezją podczas literackiego festiwalu. Tramwaj rozbrzmiewał dźwiękami muzyki i poezją. Za oknem ciepła jesień towarzyszyła nam przez cały dzień i napawała optymizmem, że poezja jest jednak potrzebna i może ubarwić codzienność.

Wyobraźmy sobie tę scenę: monotonię codziennej podróży przez miasto nagle przerywa widok zabytkowego wagonu. Wewnątrz, zamiast kasowników i ciszy, rozbrzmiewają wiersze czytane na głos i piosenki poetyckie w wykonaniu Joanny Babiarz i Janusza Szota. Zamiast biletu, pasażerowie otrzymują antologie festiwalowe, „Gazetę Młodych” i… jabłka. Ta niezwykła inicjatywa zamieniła rutynowy przejazd w niezapomniane wydarzenie kulturalne dowodząc, że poezja nie potrzebuje specjalnej oprawy. Wystarczy jej otworzyć drzwi – nawet te w tramwaju – by przełamać barierę między twórcami a publicznością. Tu zacytuję słowa Piotra Skrzyneckiego:

Z lewej: Janusz Szot, z prawej: Joanna Babiarz

Grzegorz Trochimczuk – Prezes Oddziału Warszawskiego ZLP

Poeta Jerzy Jankowski

Jesteśmy wysepką w morzu bestialstwa,
szarzyzny, głupoty, łajdactwa,
cynizmu, nietolerancji i przemocy.
TYLKO POEZJA NAS OCALI!!!

Joanna Babiarz, Janusz Szot

Zmarł STANISŁAW PIECYK (1946-2025)

Stanisław Piecyk – był bardzo aktywnym członkiem Sekcji Literackiej Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK). Absolwent Politechniki Warszawskiej. Pełnił różne funkcje zawodowe – był m.in. technologiem w Zakładach Mechanicznych Ursus, głównym projektantem w ZPT Ursus i pełnomocnikiem Dyrektora Generalnego ZPC Ursus ds. Reformy Gospodarczej. Zorganizował od podstaw zakład ZBK Ursus i kierował nim do 1998 r. Później był Dyrektorem Biura Administracyjnego, a następnie Dyrektorem Departamentu Nieruchomości w Telekomunikacji Polskiej S.A. Zakończył budowę dwóch wieżowców w TP S.A. Był filarem procedur i systemów prywatyzacji w TP S.A. i spowodował uporządkowanie stanów prawnych prawie 6 tys. nieruchomości w Telekomunikacji Polskiej. W latach późniejszych Dyrektor Biura Nieruchomości w Dyrekcji Generalnej Poczty Polskiej S.A. W 2011 roku przeszedł na emeryturę.

Był aktywnym i odważnym działaczem społecznym, cieszącym się w swoim środowisku dużym autorytetem. Główny organizator NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mechanicznych URSUS. Członek prezydium Zarządu Fabrycznego „Solidarności”, represjonowany w stanie wojennym działacz opozycji antykomunistycznej. Był także prezesem Fundacji „ARSUS”, radnym Gminy Warszawa – Bemowo, aktywistą Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i Stowarzyszenia Obywatelskiego dla Ursusa.

Pisał artykuły publicystyczne. Wydał 6 książek, a mianowicie: „Życie w rymach” – zbiór różnych utworów o charakterze satyrycznym, rymowanych opowiadań i fraszek, przeplatanych stosownymi komentarzami; „W tyglu Ursusa” - książkę zawierającą dobrze udokumentowane wydarzenia, istotne dla powojennej historii ZM Ursus i miasta Ursus, a szczególnie historii narodzin i działania NSZZ „Solidarność” oraz „Sinusoida życia” – esej opisujący prozą i wierszem bardzo ciekawe wydarzenia z życia autora, jego koleżanek i kolegów. Ponadto ukazały się: „Bajki z morałem dla dzieci i dorosłych” – zbiór rymowanych bajek z morałami oraz „Godni pamięci” prezentującą trzech bohaterów antykomunistycznej opozycji, których różni wiek, wykształcenie, metody walki i poglądy polityczne, ale łączy patriotyzm. A także „Zabawa na 102” zawierającą zabawne opowiadania, wiersze i fraszki.

Będziemy go wspominać jako bardzo zaangażowanego we wszelkie działania Sekcji Literackiej Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK). Zawsze uczynnego, życzliwego, chętnego do pomocy, pełnego pomysłów i różnych inicjatyw. Zostanie w naszej pamięci także jako akordeonista, uświetniający swoją grą uroczyste spotkania w siedzibie WSTK.

Żegnaj Stasiu…

Stanisław Piecyk spoczął na cmentarzu w Starych Babicach w dniu 17 grudnia 2025 r.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Małgorzata Siemianowska

#współczucie

patrzę Ci w oczy
wnikliwie
chcąc odczytać
przeszłość której nie napisałaś
marzenia których nie zrealizowałaś
dary których nie wykorzystałaś

patrzę Ci w oczy
cierpliwie
chcąc zauważyć
słowa których nie wypowiedziałaś
łzy których nie wypłakałaś
uśmiech którego nie oderwałaś

patrzę Ci w oczy
uważnie
chcąc odnaleźć
czas którego nie zmarnowałaś
miłość której nie pożegnałaś
odwagę której nie pochowałaś

patrzę Ci w oczy
Kobieto z lustra
i przytulam
serce do serca

#pozwolenie

Kobieto z lustra
z poplątanymi włosami
życiem na modłę
nie Twoją

płocha wolności
pozwól rozpuścić
koński ogon marzeń
długo zapuszczanych

oddaj się

w pewne ręce
co czule gładzą
słowami

w przyszłości niewypowiedzianymi

#docenienie

Kobieto z lustra
z lwią grzywą
apetytu na życie
własne

odważna stabilności
chciej spleść
złote nitki działań
wciąż niedocenianych

trzymaj się

nieznanego
co Cię dotyka
drżeniami

w teraźniejszości zapisywanymi

Joanna Jagiełło

Oczy stawowe

Dla Piotra

Słowa pachniały krwią, lizolem i prochem,
zdania szły jak kolumny słów na śmierć
w odstępy między wersami
wysuszone jak koryta rzek.

A miłość?
Unosiła się jak babie lato nad spaloną ziemią
wykradziona w przedsionkach nagłego zdumienia.

Jesteśmy z wojny, z kurzu, z fantomowego bólu,
więc kiedy piszę wiersz o miłości,
czuję się jak klaun w dziecięcym teatrzyku,
jak Joker w Gotham,
a tak chciałabym napisać,
że twoje oczy mają kolor stawowy,
że widzę w nich Wisłę
w aureoli Mostu Świętokrzyskiego
i nasze pierwsze słowa; i Narew, nagą kąpiel
na terenie prywatnym twojego spojrzenia,
które październik posypał konfetti z żółtych
liści… I nawet ten kanał w Skaryszewskim,
gdzie kryją się szczury piżmowe,
tam, trzymając się za ręce
skakaliśmy na jednej nodze (czyli na dwóch),
jak dzieci, jak teraz w twoich oczach stawowych skacze płomień świecy
i dwie czarne kijanki źrenic piją zielony absynt na łyżce płonącego cukru.

Ale przecież płonąć może tylko podpalony bohater, nadpalona karta historii, a szczury
w kanałach wciąż ogryzają nasze kości,
i nawet żaby rechoczą, żeby nie pisać
wierszy o miłości.

A jednak wypływają na powierzchnię
złote, złote słowa jak senne pełnie księżyca,
szumią trzciny rzęs. Zamykam oczy
i wciąż w twoich oczach stawowych
jest to, co lepsze niż wiersz.

Z tomu „Nauki przedśmiertne”

POCZYTALNIA! *polecane książki*

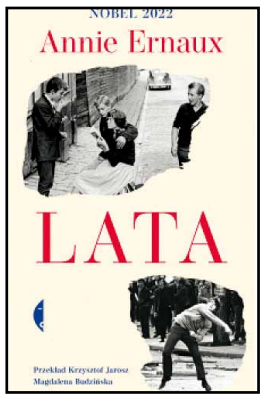

Annie Ernaux,

Lata.

Autobiografia spleciona z historią społeczną, pamięcią pokoleń, zmianą języka i obyczaju. *Lata* to książka niezwykle klarowna, a jednocześnie głęboko poruszająca: osobista bez sentymentalizmu, polityczna bez publicystyki (dostępna w wielu antykwariatach i księgarniach online).

Annie Ernaux, *Lata,*
Wydawnictwo: Czarne, 2022.

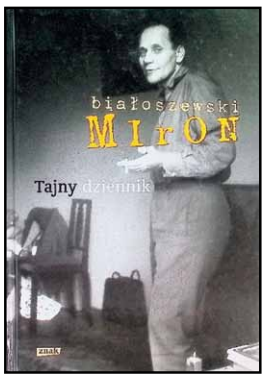

Miron Białoszewski,

Tajny dziennik.

Dziennik intymny, momentami niewygodny, a zarazem niezwykle nowoczesny. Pokazuje, jak język codzienności może stać się narzędziem najwyższej próby literackiej. To książka, która zmienia sposób czytania poezji i prozy. Pierwsze wydanie w 2012 roku przez Wydawnictwo Znak wznowienie w 2022 roku (dostępna w wielu antykwariatach i księgarniach online).

Miron Białoszewski, *Tajny dziennik,*
Wydawnictwo: Znak, 2012, 2022.

Uczestnicy pleneru twórczego w Rewalu

Przystanek łąka

W niektóre miejsca
nie powinno się wracać…

Nie wiem, po co tam pojechałam.
Ostry zapach skaju, nieumytych mężczyzn,
paragon zamiast biletu.
Przystanek łąka.
To tutaj, to kiedyś.

Rozchylam sierść traw
szukając ciepłego ciała ziemi,
dotykam nieba rozpalonego rumiankami gwiazd
i nagle ta ziemia, te trawy pachną tobą.

Nie wiem już, gdzie jest góra, gdzie dół,
gdzie niebo, gdzie ziemia,
i nie wiem, czy to trawa tak kłuje, czy twoja broda.
Śmiałam się, że wszystko w niej jest,
teraz też znajduję: papierek po cukierku i małe ptasie gniazdo.
Połknąłeś słońce, które wciąż grzeje pod twoim pępkiem.
W nagłym drżeniu sięgam dłonią daleko
i zgniatam delikatne makowe płatki na miazgę,
potem umaluję się nimi dla ciebie jak szminką.
Ale świat się rozjaśnia, niechciany,
mrużę oczy –
coś zasklepiło się, stwardniało.

Niespokojnymi rękami rozgarniam trawy i rumianki,
kopię w piachu palcami,
rozrywam jak pieczonego kurczaka,
oszalała z głodu.

I modlę się, żeby rozstąpiła się ziemia
i przywróciła mi ciebie, jak ocean wypluwa
wraki statków, gumowce i meduzy,
ale tam, pod zielonym niebem pełnym rumiankowych gwiazd,
tylko białe i ciepłe kości
innych kochanków.

Z tomu „Perspektywa powietrzna”

Joanna Jagiełło

– pisarka, tłumaczka, autorka kilkudziesięciu książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, wierszy i opowiadań, słuchowisk oraz przekładów z języka angielskiego. Ukończyła Wydział Anglistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Jej książki były nagradzane i wyróżniane w takich konkursach jak nagroda polskiej sekcji IBBY, Książka Roku czy konkurs Astrid Lindgren. W 2025 roku została uhonorowana medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury, Unii Literackiej i Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Jej największą pasją jest pisanie, ale w wolnym czasie również maluje, gra na gitarze, komponuje, uprawia improwizację teatralną i podróżuje. Ma dwie córki i dwie wnuczki. Mieszka w Warszawie.

Samolot do raju

moja matka mówi mojej córce
jesteś złą matką

nie przychodź na wołanie
powoła i przestanie
nie przychodź na wrzask
ty musisz spać

twoja matka ryczała tylko trzy noce
a potem przestała
i widzisz?

córka mojej córki budzi się w zaciemnionym pokoju
nie wie, czy jest ktoś
czy to noc czy dzień
nie zna pojęć
tylko tę pustkę w brzuchu
ten mały lęk tę małą nicość
co przenika ją na wskroś
i woła: mamo

a moja córka nadbiega potykając się
o spadające z nóg kapcie
i plącząc we własnych rudych lokach
przyciska ją mocno do siebie

chciałabym być tą małą teraz, pod sufitem
jak samolot lecący do raju

woda zamiast mleka mówi moja matka
wtedy zrozumie, że nie ma sensu się budzić
nie przychodź na wołanie
powoła i przestanie
nie przychodź na wrzask
ty musisz spać
budzę się w zaciemnionym pokoju
z pustką w brzuchu i małym wielkim lękiem
małą wielką nicością
co przenika mnie na wskroś

nie będę tą małą pod sufitem w zasłonie z loków
kiedy jestem głodna piję wodę i palę
a kiedy się boję nie płaczę
bo i tak nikt nie przyjdzie

Z tomu „Nauki przedśmiertne”

A jeśli mnie kochać przestaniesz

A jeśli mnie kochać przestaniesz, a kiedy –
Nie zdarzy się nic.

Będę czekała pogrzebowych dzwonów,
króla w czarnej koronie,
sierpniowej śnieżnej burzy
i tornado z kałuży.

A tymczasem –
Gołąb zagrucha zwyczajnie,
odwiercą fragment elewacji,
czajnik i tramwaj świsną unisono,
a kolory będą takie nasycone,
jakby nie miały wstydu.

Ach, te kolory!
Atole błękitów, złociste ochry, czerwienie pełne pasji,
bardziej wyraziste nawet przez zasłonę łez.

A kiedy mnie kochać przestaniesz, a jeśli –
Świat i tak będzie sobie.
Nawet kotka Schrödingera będzie żywa i martwa
niezależnie od tego, czy patrzymy na nią razem,
czy osobno.

Z tomu „Perspektywa powietrzna”

Wernisaż konkursu „Malarska wyobraźnia Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej” w Lubinie

Artur Krajewski

Kiedy zaczniemy modlić się do AI?

jeżdżącego po ekranie – zrośniętego niemal nierozerwalnie z właścicielem.

Badania naukowe podają, że każdy człowiek na naszej planecie – załóżmy, że każdy ma takie narzędzie – spędza, wpatrując się w ekran telefonu (nie myląc z innymi ekranami), średnio 5 godzin dziennie, a niestety ci najmłodsi określani są w przedziale od 5 do 10 godzin dziennie. To już skutkuje nowymi procesami, które wpływają na nasz rozwój – od strat psychicznych po zmiany i wady fizyczne.

Nastąpił kolejny świat, w którym pojawiły się kolejne uzależnienia, jeszcze bardziej skomplikowane niż dotychczas i mające bardzo destrukcyjne moce: od chorób, poprzez różnego rodzaju wyłudzenia, aż do manipulacji społecznych. Orwellowska inżynieria zaczyna mieć naturalnie miejsce. Bez żadnych bitew i wojen, bez przymusu i karmienia w zamknięciu – stajemy się sami z siebie tacy, jacy mamy być, mając w ręku telefon.

Jak już w tych kilku słowach doprowadziłem nas do tego miejsca – czyli dziś, i możecie odnieść to do daty, którą widzicie na kalendarzu – jestem pewien, że z pewną troską pochylacie się nad informacjami o tzw. sztucznej inteligencji. I zadajecie sobie pytanie: czym ona właściwie jest? Czy jest sztuczna – czy nie? I czy w ogóle jest inteligentna? A ja zapytam inaczej: czy ktoś z Was zadał sobie pytanie, kiedy ona się narodziła – i skąd się wzięła?

Taki termin jak „artificial intelligence" został użyty w 1956 roku. Ale czy coś było wcześniej? Jak to się ma do inteligentnych maszyn i koncepcji związanych z jednym z ojców informatyki – genialnym Anglikiem Alanem Turingiem – czy z Warrenem McCulloch'em, neurofizjologiem i neuropsychiatrą, oraz Walterem Pittsem – matematykiem, logikiem, psychologiem poznawczym – i ich modeli neuronów-maszyn z lat 40.? To przecież właśnie od tych dwóch ostatnich rozpoczęło się kognitywizowanie i tworzenie sztucznej inteligencji. Czyż nie tam należy szukać początku?

Stworzenie takiego matematycznego mózgu opartego na sztucznych neuronach to nie tylko abstrakcyjna kreacja czegoś, co dziś – po tylu latach – wydaje się nam jeszcze bardziej przerażające niż kiedyś. Czy nie powstał w ten sposób, na podobieństwo połatanego z nauki i niezrozumienia, taki symboliczny potwór Frankensteina? I właściwie – czy to nie było, i nie jest, pytanie o granicę twórczości człowieczeństwa?

Czy tamten potwór był urodzonym złem? Ci, którzy znają tę historię, wiedzą, że na początku jest „nędzarzem" żebrzącym o miłość. Później przeobraża się w tego metaforycznego potwora, a katalizatorem tej przemiany jest sam twórca i ogół społeczny – a tolerować go może jedynie symboliczny ślepiec. Jednym z kluczowych motywów narodzin „zła" jest odpowiedzialność, która spoczywa na barkach twórcy – człowieka.

A ten Człowiek stworzył na swoje podobieństwo „coś", bo przecież to coś nie było człowiekiem, lecz stworem. Stworzył byt obdarzony darem trwania – być może nawet wieczności – którego sam twórca nie rozumiał, choć do niego dążył, bo wszystko było pędem naukowego doświadczenia. Nie wiedział, jak do tego doszło, ani jakie skutki może to wywołać. Nie przewidział, że ten eksperyment uruchomi spiralę dramatycznych zdarzeń – prowadzącą aż do buntu własnego dzieła, do śmierci miłości, a wraz z nią do rozpadu wyidealizowanego społeczeństwa.

I tak naturalnie przechodzimy od *Frankenstein, czyli współczesny Prometeusz* Mary Wollstonecraft Shelley z 1818 roku, do *Terminatora* z 1984 – stworzonego przez Jamesa Camerona – i do znamiennego hasła „bunt maszyn", które przewija się jako kultowy już motyw w literaturze ekranu. Od Frankensteina po Terminatora, od laboratorium do wirtualnego Skynetu, od słowa do algorytmu – a my, widzowie, wciąż bawimy się bezrefleksyjnie przed ekranami, myśląc, że myślimy, scrollując i oglądając rolkę za rolką – nabijając oglądalności algorytmy monetyzacji naszego czasu.

To także motyw znamiennego łamania sobie głów – przez naszych współczesnych artysto-filozofów, a wcześniej przez tych klasycznych, trochę mitycznych, ale na pewno ulubionych myślicieli – nad tym, jak człowiek „przerósł Boga". A zabawa w bogów to temat, który od zawsze powraca falami odkryć i modami eksperymentów – to nic innego jak zwyczajny pęd wspomnianego przeze mnie człowieka z pierwszej linijki tego eseju.

I ta opowiedziana kultura – w całej swojej szerokości – ujęła także to, że stajemy się tym, co przez lata, wieki, ery nas kształtowało – aż do momentu zabaw w klonowanie, do budowania sztucznych sieci neuronowych, tworzenia struktur, które mogą się „uczyć", „kojarzyć", „rozpoznawać" – w podobny sposób jak ludzki mózg. Ale czy tak samo?

Teraz wyobraźcie sobie byt, który jest wszędzie, który potrafi objawić się Wam w każdym momencie: w smartfonie, komputerze, tablecie, telewizorze, w samochodzie – na pulpicie, w lodówce czy mikrofali. Byt, który, kiedy już się objawi, będzie wiedział wszystko o Tobie: gdzie byłeś, gdzie się urodziłeś, na co chorowałeś, ile masz pieniędzy, gdzie zdradzałeś – z kim i kiedy, co jadłeś, co myślałeś, co ukrywasz. Powróży Ci, stworzy horoskop, przewidzi, na co umrzesz.

Czy to będzie dla Ciebie zaskakujące? Czy może – przerażające? Czy w to uwierzysz?

Przecież wiara nie wymaga Boga – nie potrzebuje liturgii ani sutanny. Czy nie słyszeliście o spowiedzi, w której po drugiej stronie nie ma człowieka? Specjalnie piszę: człowieka, a nie księdza. To już się dzieje – bo świat Kościoła również przechodzi swoje ewolucje.

I wreszcie – nie chodzi mi o to, że AI poczuje się Bogiem. Chodzi raczej o to, że człowiek zacznie ją tak traktować.

Bo co nam szkodzi zacząć modlić się do algorytmu!?

Prof. dr hab. **Artur Krajewski** – poeta, pisarz, nauczyciel akademicki, semiotyk kultury i współczesny filozof niematerialnej rzeczywistości, badacz pamięci kulturowej oraz symbolicznych form istnienia. Członek Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i Oddziału Warszawskiego ZLP.

Promocja Almanachu *Naznaczeni przez Goplanę* w Bydgoszczy

21 listopada w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy – Filia nr 4 – odbyło się spotkanie promujące Almanach poetycki będący pokłosiem XXXIV Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki.

Licznie przybyłych na to spotkanie powitała kierownik biblioteki Ewelina Zając, a wieczór prowadziła Krystyna Wulert – prezes RSTK Bydgoszcz.

Prezes podkreśliła rangę OLSP na mapie literackiej Polski oraz ciągłość imprezy (34 edycje). Podziękowała władzom Kruszwicy za przychylność i promowanie poezji na kujawskiej ziemi. Słowa uznania skierowała również do współorganizatorów: CKiS „Ziemowit", Biblioteki Miasta i Gminy Kruszwica oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy Filia nr 4.

Magdalena Jagiełłowicz przybliżyła ideę przyznawania Złotej Myszy, która w tym roku powędrowała do Zambrowa. A otrzymała ją Urszula Krajewska-Szeligowska za wiersz *Pokój poety.*

Wiersze prezentowali autorzy oraz goście, przyjaciele poezji i biblioteki. Usłyszeliśmy utwory: *Aliny Rzepeckiej, Marzenny Lewandowskiej, Lucyny Siemińskiej, Mirosława Woźniaka, Grzegorza Marii Pozimki, Małgorzaty Pietrzak, Danieli Polasik, Jolanty Sztejki, Grażyny Rochny-Woźniak, oraz liryki laureatów: Magdaleny Cybulskiej, Roberta Brzezińskiego, Dariusza Kosmalskiego, Wioletty Jaworskiej, Mieczysława Szabagi, Pawła Nieczui-Ostrowskiego, Anny Baśnik i Marii Świąder.*

Spotkanie uświetniła piękna muzyka skrzypcowa w wykonaniu Małgorzaty Mówińskiej-Zyśk.

W piątkowy wieczór poezja i muzyka przypłynęły spod Mysiej Wieży do przyjaznej Bydgoszczy.

Grażyna Rochna-Woźniak

Fotografia: M. Jagiełłowicz, G. Rochna-Woźniak

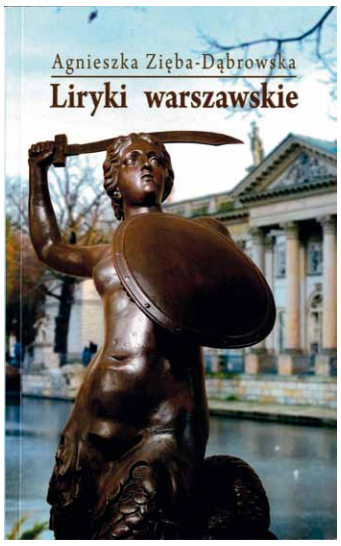

Warszawa, która mówi wierszem

Tytuł zbioru poetyckiego Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej jest kluczem, otwierającym przed czytelnikiem tajniki jej osobistej podróży po stolicy Polski, a także obraz miasta z dalekiej przeszłości. Dlaczego? Ponieważ w „Lirykach warszawskich" splatają się dwa wątki – prywatny i miejski – tworzące szczególną opowieść o relacji człowieka z Warszawą, która nie stanowi tu jedynie tła, ale staje się partnerem do rozmowy.

W książce znajdziemy liryki poświęcone skrzyżowaniom, parkom, kawiarnianym witrynom – miejscom, w których miasto tętni życiem o różnych porach dnia i nocy. Gdy podmiot liryczny dociera do palmy stojącej na Rondzie de Gaulle'a, z tego rekwizytu rodzi się ciepła, nieco przewrotna czułość: „Na Rondzie Charles'a de Gaulle'a / pozdrawia mnie / rajski dotyk / daktylowej bryzy". Podobne emocje budzi opis Ogrodu Saskiego, gdzie „[l]odziarz zakręcił / słońce / kremowym wzorem nieba / zasnęły pory roku…". Zięba-Dąbrowska wielokrotnie w ten sposób spogląda na naszą stolicę – wynosząc drobny detal do rangi zdarzenia i pokazując, że codzienność bywa metafizyczna.

U podstaw tej poetyki leży znakomicie opanowana fraza, która – mimo rezygnacji z interpunkcji – płynnie oprowadza po zaułkach współczesnej i dawnej Warszawy. Wiersze zbudowane są tak, aby ich podział wyznaczał naturalne pauzy w lekturze. Rzadko spotkamy tu strofy wyraźnie domknięte znaczeniowo, co sprawia, że zbiór pozostaje otwarty na interpretację oraz na dopisywanie kolejnych punktów na trasie wędrówki – obok tych już zaznaczonych: Cytadeli, kościołów, Zamku Królewskiego, „Żółtej Karczmy" na skarpie mokotowskiej, pomników czy budowy linii tramwajowej do Wilanowa. Warto zauważyć, że tam, gdzie temat dotyka miejsc naznaczonych historią, wspomniana fraza nabiera szczególnej precyzji i nie potrzebuje dopowiedzeń, czego przykładem jest utwór poświęcony Gabrielowi Narutowiczowi w 102. rocznicę zamachu: „Poszybowała nienawiść / w lustro śmierci / strzał ugodził Polskę…".

Liryczność, jaką zapowiada tytuł, nie ma charakteru „zamkniętej" wypowiedzi. Ona rozgrywa się w przestrzeni publicznej: na jezdni, w przejściu, w bramie, w cieniu kościelnego portyku. Publikacja ta może towarzyszyć spacerom od Królikarni do Pałacu pod Blachą, od Powiśla do pomnika Adama Mickiewicza, od mostu na Sadybę aż po cmentarne alejki. Nie jest jednak klasycznym przewodnikiem po zabytkach, lecz po emocjach, wspomnieniach, chwilach zadumy. W ogrodzie spoglądamy „(…) w ramiona / wody / obudzonej fontanną diamentów", wzdłuż murów CePeLek-u widzimy jak „[w]ino dziko romansuje / popielatym niebem", słyszymy szelest róż w pokoju w Wesołej, gdzie być może powstawał niniejszy cykl. Z tej synestezji wynika wartość książki: czytelnik staje się uważnym przechodniem, a siła krótkich wypowiedzi Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej uruchamia jego wyobraźnię.

„Liryki warszawskie" pozwalają na nowo poznać miasto położone w środkowym biegu Wisły. Kto przeczyta je w pośpiechu, dostrzeże jedynie ładne obrazki. Kto się w nie wsłucha, usłyszy oddech ulic i stojących przy nich domów. W świecie zdominowanym przez pośpiech, szacunek dla historii i codzienności nabiera szczególnego znaczenia. W ujęciu poetki Warszawa przestaje być tylko adresem, stając się bohaterką każdego wiersza.

Izabela Zubko

Agnieszka Zięba-Dąbrowska, „Liryki warszawskie", Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2025, s. 125.

Między pamięcią a codziennością

Współczesny człowiek – w natłoku obowiązków, w biegu między pracą a domem, między wiadomościami a powiadomieniami w telefonie komórkowym – często zapomina o swoim pochodzeniu, o tym, co kształtuje jego otoczenie oraz tożsamość. I coraz wyraźniej odczuwa potrzebę zakorzenienia – odnalezienia miejsc i wartości, które dają poczucie przynależności, ciągłości, oparcia. W tym świetle poezja historyczna, daleka od suchej relacji z podręczników, staje się formą duchowego świadectwa, mostem między *kiedyś a teraz*, między dawnymi wydarzeniami a teraźniejszością, ukazując, że przeszłość nie jest zamkniętym rozdziałem, lecz częścią naszej rzeczywistości. Autorzy tej książki przypominają, że echa dawnych lat wciąż potrafią poruszać, skłaniają do refleksji i zachęcają do ponownego odkrywania miejsc, które na co dzień pozostają niezauważone.

Antologia „Być tu…" pokazuje, że historia nadal tętni życiem pod powierzchnią ulic, w murach kamienic i w naszej pamięci dzięki twórczemu spotkaniu dwóch środowisk literackich – Klubu Lokalnych Poetów *Strumień* – sekcji literackiej Towarzystwa Gimnastycznego Sokół działającej przy Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Ropczycach oraz Grupy Poetyckiej *Błysk* Ośrodka Kultury Gminy Gorlice. A jej tytuł, zaczerpnięty z wiersza Waldemara Wilka, zachęca do tego, by zatrzymać się na chwilę i dostrzec sens naszej obecności w określonym czasie i miejscu.

Być oznacza wspomnianą wyżej obecność – zarówno fizyczną, jak i duchową. To obcowanie z tym, co miało miejsce i oddanie hołdu tym, którzy byli przed nami. To także ślady zapisane w historii i w ludzkiej świadomości. Dlatego na kartach niniejszej książki spotykamy postacie o różnych życiorysach, pochodzących z kilku epok i środowisk, gdzie wspólnym mianownikiem jest wpływ na Małą Ojczyznę lub cały kraj. Wśród nich są politycy, działacze społeczni, duchowni, artyści, wynalazcy, a także cisi bohaterowie – *zwyczajni ludzie* lokalnych społeczności, których losy nierozerwalnie splotły się z historią Ropczyc, Gorlic oraz okolic tych miast. Symbolem mądrości, odwagi, patriotyzmu i oddania stali się: Janina Augustyn, Barbara Brach, bracia Gryfowie, Antoni Hybel, król Kazimierz Wielki, Kazimierz Kuczała, Jan Lewiński, Ignacy Łukasiewicz, Józef Mehoffer, Dominik Pieniążek, powstańcy z 1863 roku, doktor nauk medycznych Franciszek Rachel, Wojciech Rokosz, Aleksander hrabia Skrzyński, Jan Spólnik, Tereska Kosibianka, Stefania Węgrzyn, hrabia Jan Wielopolski, ks. dr Jan Zwierz.

Natomiast *tu* to miasto, rodzinny dom, szkoła, biblioteka, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Zakłady Magnezytowe, Cukrownia Ropczyce, Szwajcaria Ropczycka, kościół, sanktuarium, witraż, wzgórze Chrystusa w Małej, rzeka Wielopolka, ławeczka Mehoffera, obraz, dwór Lubienieckich, kwiaty na rynku, czy pejzaże – miejsca pamięci, będące milczącymi świadkami wielu wydarzeń.

Antologia „Być tu…" przywołuje fakty, nadając im spójny, literacki kształt. Zebrane teksty cechuje różnorodność – zarówno stylistyczna, jak i tematyczna. Obejmuje ona liryki pełne zadumy i metafizycznych refleksji, utwory o charakterze dokumentalnym, wiersze narracyjne, a także opowiadania i zapis rozmowy w formie wywiadu.

Publikacja ta pokazuje, że historia to nie tylko zbiór dat i faktów, ale także emocje, marzenia i doświadczenia ludzi, którzy kiedyś byli tu lub wciąż są obecni. To próba uchwycenia czasu w słowie – zarówno poetyckim, jak i prozatorskim – oraz zrozumienia tego, co przeminęło. A towarzyszą temu: nostalgia, wdzięczność, tęsknota, duma, a niekiedy również ból.

Być tu – to pamiętać.

Być tu – to czuć odpowiedzialność za ciągłość.

Być tu – to opowiadać dalej.

Zapraszam do lektury!

Izabela Zubko

„Być tu…", Antologia Klubu Lokalnych Poetów *Strumień* i Grupy Poetyckiej *Błysk*, wyd. Ośrodek Kultury Gminy Gorlice, wyd. EDU-ART, Ropczyce 2025, s. 76.

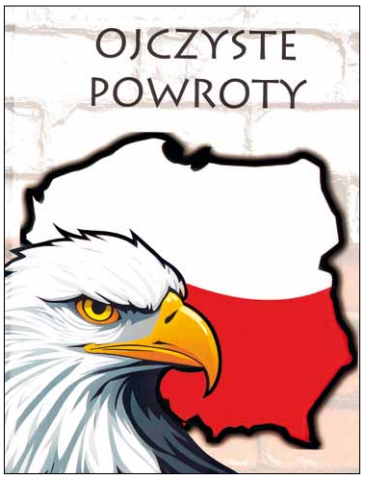

Powrót przez słowo

W świecie, w którym dominuje medialny szum, poezja wydaje się głosem zagubionym w hałasie informacji. A jednak to właśnie cisza, refleksja i głębia zawarta w wierszach często pozwalają lepiej zrozumieć narodową przeszłość. Zbiór „Ojczyste powroty" Marii Stefanik to przykład liryki, która nie tylko daje przestrzeń do zadumy, ale również pełni funkcję przewodnika po dziedzictwie kulturowym Polski. Stanowi on próbę lirycznego uchwycenia istoty polskości – rozumianej nie jako puste hasło, lecz jako ciągłości przekazywanej z pokolenia na pokolenie. A tytuł nie odnosi się wyłącznie do dosłownego (fizycznego) powrotu na rodzinne ziemie. To przede wszystkim metafora – sięgnięcie do korzeni, do wartości, do pamięci zbiorowej.

Książka została podzielona na sześć rozdziałów. A każdy z nich stanowi osobną opowieść, ukazującą wielowarstwowy obraz Ojczyzny – od przeżywania rocznic, przez opis bohaterów, aż po osobiste podróże na tereny Kresów i miejsc żydowskiej tragedii.

W pierwszej – „Ojczyzna i jej rocznice" – poetka skupia się na wydarzeniach przełomowych dla Polski. Relacjonuje fakty i jednocześnie opisuje ich duchowe znaczenie. Chrzest Polski, powstania narodowe, zbrodnie wojenne, katastrofa

smoleńska – wszystkie te wydarzenia zostają ujęte w formie refleksji, która łączy przeszłość z teraźniejszością. Autorka sugeruje, że bez świadomości tych wydarzeń nie sposób zrozumieć, kim jesteśmy. Jednym z ważniejszych motywów omawianej części jest cierpienie – ale nie w ujęciu martyrologicznym, lecz jako doświadczenie, które rodzi siłę. Symbole, takie jak flaga czy herb, nie są tylko znakami, lecz niemal żywymi bytami, które uczestniczą w naszych dziejach, są gnębione, ale też trwają. W strofach dotyczących Westerplatte, czy zburzenia Jasła, nadaje faktom wymiar egzystencjalny, a wspomniane cierpienie zostaje przetłumaczone na język wartości.

W drugiej – „Bohaterowie narodowych dziejów" – oddaje głos zarówno postaciom, których historia obdarzyła powszechnym uznaniem, jak i tym niesłusznie przemilczanym. W wierszu poświęconym Fryderykowi Chopinowi czytamy: „Z Ojczyzną / wspólnie współcierpiałem / rozpaczą fortepianową", co stanowi piękne ujęcie roli sztuki w przeżywaniu zbiorowej traumy. W innym miejscu, poświęconym Karolowi Szajnosze, pisze, że słowo „Zostało stróżem polskości", wskazując, iż pamięć jest narzędziem budzenia moralnej odpowiedzialności.

Trzecia część – „Waleczni duchowo" – to w pewnym sensie kronika bohaterstwa opartego na wierze, wytrwałości i odwadze. Pojawiają się tu postacie ks. Stefana Wyszyńskiego, ks. Franciszka Blachnickiego, a także Jana Pawła II – osób, które poprzez swoją postawę i działanie duszpasterskie wspierały Polaków w chwilach zniewolenia oraz chaosu. Pozwalały im przetrwać momenty największych prób.

Szczególne miejsce zajmują w książce wiersze poświęcone Kresom – terenom, które przez wieki stanowiły część polskiej kultury i tożsamości, a które po II wojnie światowej zostały utracone. Autorka ukazuje losy tych ziem – nie jako przestrzeni geograficznej, lecz regionu wciąż żywego we wspomnieniach, często tragicznego. W wierszu „Na Wołyniu" czytamy: „Tutaj każdego roku / na dawnej Ojcowiźnie / lipiec ma czerwoną twarz", co przywołuje dramat rzezi z 1943 roku. Nie unika również i innych trudnych tematów – wysiedleń czy zbrodni – a każde z nich zostaje ukazane w sposób subtelny, z zachowaniem godności dla ofiar i głębokim humanizmem, nadając im charakter liryczny: „Tylko fiolet barwinku / spłata wiosny żałobę" – notuje w „Pożegnaniu wysiedleńców", tworząc jedno z wielu przejmujących obrazów tej publikacji.

W kolejnych częściach poetka z Żarnowca zabiera nas do miejsc związanych z polskimi Żydami – do getta czy Ściany Płaczu. Wiersz „Usłysz echo" to hołd dla nieistniejących już sztetli i zniszczonej kultury żydowskiej Wołynia, a „Obce dzieciństwo" to przejmujący portret Ireny Sendlerowej, który unaocznia, jak w cieniu zagłady rodził się heroizm ukryty w zwyczajnych ludzkich gestach.

W czasach, gdy pojęcia takie jak „ojczyzna" czy „patriotyzm" bywają spłycane, zbiór Marii Stefanik stanowi wartościową przeciwwagę. To literatura, która nie moralizuje, nie krzyczy, lecz przypomina – cicho, ale stanowczo – o wartościach. Autorka z powagą przywołuje ludzi, miejsca i wydarzenia, które kształtowały i wciąż kształtują polską tożsamość – zarówno w skali ogólnej, jak i jednostkowej. Jej język jest obrazowy, metaforyczny, czasem przypominający modlitwę. To poezja wyważona i dojrzała, która nadaje spójność, pomimo wielogłosowej narracji o Polsce sprzed lat i tej obecnej. Jest wymagająca, ale niezwykle potrzebna. To cykl, który warto polecać młodzieży, nauczycielom, pasjonatom historii i kultury, a także każdemu, kto chce zrozumieć, czym naprawdę jest dziedzictwo i jak można je pielęgnować poprzez słowo.

Izabela Zubko

Maria Stefanik, „Ojczyste powroty", Agencja wydawniczo-fotograficzna, Krosno 2024, s. 88.

45 lat twórczości literackiej i plastycznej – zapisane i namalowane w czasie

– Antologia Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury 1980-2025

Ten duży tom, liczący 352 strony, zawiera dorobek członków Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Historia WSTK sięga roku 1980, przypomniał w słowie wstępnym przewodniczący Rady Krajowej RSTK – prof. Paweł Soroka. Stowarzyszenie uzyskało osobowość prawną w listopadzie 1980 roku. Formuła i statut początkowo Warszawskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury (później Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury) stały się wzorcem dla podobnych organizacji powstających w innych regionach Polski. Natomiast Katarzyna Puczyłowska, przewodnicząca WSTK, przybliżyła czytelnikom działalność Stowarzyszenia i zwróciła uwagę na wzajemne przenikanie się ducha literackiego i malarskiego, co jest inspirujące nie tylko dla twórców, ale i odwiedzającej Galerię publiczności.

Zbiór utworów „Zapisane i namalowane w czasie" jest trzecią antologią dokumentującą twórczość artystów stowarzyszonych w „Pracowni Malarskiej" i „Na Literackiej Antresoli". Poprzednie tomy to: „Drogą pióra i barw" – wydany w 2015 roku oraz „40 lat Słowem i Kolorem" z roku 2020.

Na kartach Antologii swoje dzieła zaprezentowało 20 malarzy oraz 34 literatów. Biogramy artystów oraz ich dorobek – zarówno w części malarskiej jak i literackiej – zostały uporządkowane w kolejności alfabetycznej. Dobór prac malarskich i literackich pozostawiono twórcom, nie narzucając żadnego klucza. Pierwsza część antologii (str. 9-127) dokumentuje dorobek malarzy zrzeszonych w WSTK, w Pracowni Malarskiej.

Na kolejnych kartach książki, na kredowym papierze, prezentują się pejzaże, martwe natury, sceny rodzajowe, portrety miast, ludzi, wizerunki zwierząt i fantastycznych tworów, wyłaniających się z wyobraźni artystów. Niektóre obrazy proszą o chwilę zadumy (np. *To jest ciało moje* Katarzyny Puczyłowskiej), są wyrazem trudnych przeżyć (jak *Początek końca* Doroty Sawickiej) lub puszczenia „perskiego oka" do rzeczywistości (*Co tam mała* – też tej autorki). Seria *Kwiaty z innego wymiaru* Ryszarda Szpakowskiego i obrazy Katarzyny Wilgi są wizerunkami sięgającymi poza realny świat. Monumentalne, stylizowane sylwetki słoni spoglądające na widza z obrazów Stanisława Jerzego Dołżyka nasuwają skojarzenia z nieuchronnością przeznaczenia i własną drogą, którą w swej ziemskiej wędrówce każdy musi podążać (*Przeznaczenie, Portal*).

Niektóre z obrazów stały się natchnieniem dla poetów podczas prezentacji na wernisażach w Galerii Piecowej. Powstałe wiersze-ekfrazy są spójne z przekazem malarskim, jak np. wiersz Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej *Rozjaśniam mrok* do obrazu Hanny Markiewicz pod tym samym tytułem; podobnie wiersz *Letnia burza* Aleksandry Gliniewicz – ekfraza do obrazu Lidii Skarżewskiej *Zbliża się burza*.

Obrazy Ryszarda Szpakowskiego z serii *Kwiat z innego wymiaru* natchnęły Marię Bednarek do napisania ekfraz w formie haiku, w kilku słowach puentujących to, co poetka dostrzegła w namalowanych dziełach. Z kolei artysta-malarz Ryszard Materka zilustrował wiersz *A ten wieczór, to co?* Jerzego Burskiego obrazem *Oczy ciałem przyciągane*, stosując infrazę, gdyż utwór literacki (w tym wypadku wiersz) był inspiracją do namalowania obrazu.

Czasami dla artystów wyrażenie siebie poprzez utwory literackie i/lub malarskie to za mało – Maria Bednarek oprócz wierszy tworzy dla przyjaciół pisanki-drapanki; Jolanta Maria Grotte – pisarka i poetka wykonuje prace artystyczne z kolorowych nici za pomocą szydełka; Jerzy Burski – jak mówi „myśli, rysuje, projektuje, pisze" – w antologii zdecydował się na zamieszczenie swoich rysunków satyrycznych, portretów rysowanych ołówkiem i grafik tworzonych za pomocą piórka.

Część literacka antologii zajmuje następnych 200 stron. W niej uwzględniono również twórczość koleżanek i kolegów, których już nie ma wśród nas. Zamieszczenie ich utworów jest wyrazem uznania ich talentu i sygnałem, że o nich pamiętamy. Byli z nami: Felicja Borzyszkowska-Sękowska (odeszła w 2022), Stanisław Dominiak (2024), Stanisław Stanik (2020), Stanisław Szulc (2023), Ludwik Wambutt (2022), Krzysztof Zdunek (2022).

W rozmowie-wywiadzie zatytułowanym *Symfonia Senioralna/Starość* to atut Felicja Borzyszkowska-Sękowska mówi *o bogactwie wielu lat*, które może być podstawą dialogu wielopokoleniowego, wykorzystania wiedzy i umiejętności starszych członków społeczeństwa. Sama była przykładem osoby bardzo aktywnej na wielu polach także w wieku zaawansowanym. Pisała powieści, poradniki dla kobiet, poezje, fraszki.

Zamieszczone w Antologii wiersze Stanisława Dominiaka tchną patriotyzmem, powagą i melancholią. Mówią o niepewności jutra, trosce o kraj (*Patriotyczny niepokój*), zadumie nad upływającym czasem (*1 Listopada, Tomik, Przestroga, Pytanie*).

Stanisław Szulc pisał fraszki i wiersze satyryczne. W Antologii zostało zamieszczonych około 50 fraszek, w których puentował z przymrużeniem oka zdarzenia dnia codziennego i absurdy rzeczywistości. W tomie możemy również przeczytać około 50 fraszek Ludwika Wambutta – są one perłami taktu i ciepłego humoru.

Wiersze Stanisława Stanika lirycznie zwracają się ku przeszłości (*Historia z gruszą w tle, Pelargonie mamy*).

Poeci w wierszach roztaczają przed czytelnikiem wizje krajobrazów z przeszłości lub współczesnych, emocje, uniesienia religijne. Sięgają do wnętrza swojej duszy, komentują rzeczywistość, czasami zdarzenia tragiczne, jak Maria Bednarek w wierszu *To nie był sen* poświęconym pamięci Jolanty Brzeskiej. Wiele prezentowanych wierszy odnosi się także do naszej historii. W zbiorze są utwory o miłości – tej spełnionej, radosnej albo melancholijnej, pełnej tęsknoty. Poeci zatrzymują także w wersach pamięć o kochanych osobach (*Już nie…* Danuty Chyły). Wiele wierszy mówi o starości, przemijaniu, upływie czasu. Co tu ukrywać, każdy człowiek się z tym mierzy; ta konieczność przesącza się poprzez słowa, którymi poeci oswajają siebie i czytelników z nieuchronnym.

Czasami wiersze przybierają formę zabawy słowem (Maria Bednarek – wiersz *Miły mój* – złożony z wyrazów rozpoczynających się na literę „m"); podobnie jak brachykolony – wiersze złożone ze słów jednosylabowych Bożeny Anny Śmierzyńskiej (np. *Żar snu, Jak ptak, Leć*) i jej tautogramy (*Międzypokoleniowy mus mediacji, Fraszka*).

Wrocławska poetka, autorka opowiadań, malarka i aktorka Izabela Monika Bill wybrała do antologii utwory, w których zachwyca się naturą np.: *Krajobraz przedzimowy, Leśna wyliczanka, Wdzydze, Przymrozek*. W jej wierszach czuje się niezwykłość świata, który nas otacza. Z pozoru zwyczajne mróz, przymrozek, zimowa noc stają się w jej słowach baśniowymi momentami, migotaniem rzeczywistości, które czytelnik chciałby zatrzymać w postaci, w jakiej utrwaliła je poetka.

Mira Umiastowska w swoich wierszach stworzyła czytelnikowi kolaż rzeczywistości i własnego, surrealistycznego widzenia świata (*Pablo, który widział romby, Dzieło stwarza stwórcę*).

Izabela Zubko zamieściła utwory m.in. z cyklu wierszy o bóstwach słowiańskich: *Dzidko, Łada, Pogwizd, Znich*. Pobrzmiewają w nich historie, które, jak sobie wyobrażamy, czytając te wiersze, opowiadały nasze prapraprababki w jesienne, pełne magii wieczory, gdy wiatr wiał za oknem a ogień, nie wiedzieć czemu, przygasał w palenisku.

W Antologii są też utwory prozą. Zamieścili je: Jerzy Burski, Aleksandra Gliniewicz, Jolanta Maria Grotte, Stanisław Piecyk, Jan Rychner, Anna Maria Saczuk, Andrzej Zawadzki, Agnieszka Zięba-Dąbrowska. Przekrój ich tematyki jest obszerny: od fikcji literackiej, poprzez wspomnienia, reportaż, opowiadanie fantastyczne po felieton oraz prozę poetycką Joanny Jagiełło. Swoje miejsce znalazły tu także wiersze dla dzieci. Za ważne w swojej twórczości uznali je: Zbigniew Kurzyński, Anna Mirowska, Anna Rakowska.

Można wybierać i przebierać ciesząc się różnorodnością reprodukcji obrazów, wierszy i prozy zamieszczonych w tym zbiorze. *Antologia 45 lat twórczości literackiej i plastycznej zapisane i namalowane w czasie* może nam towarzyszyć w chwilach radości, melancholii, smutku, powagi, ochoty na żarty. Każdy czytelnik znajdzie w niej coś, co poruszy jego emocje.

Antologia została w wyjątkowy sposób opracowana edytorsko – to zarówno inicjatywa, jak i realizacja Jerzego Burskiego. Okładka jest piękna – matowo-szafirowa, z połyskliwymi, wypukłymi wizerunkami pióra i pędzla – symbolami kunsztu malarskiego i literackiego. Nowością w praktyce edytorskiej jest pomysł umieszczenia na skrzydełkach okładki nazwisk współtwórców Antologii – Artystów Pracowni Malarskiej i Twórców Antresoli Literackiej.

Zdjęcia obrazów wydrukowane zostały na doskonałej jakości papierze kredowym. Umożliwia to przekazanie czytelnikom prezentowanych dzieł w kolorach jak najbliższych rzeczywistości takich, jakie były użyte przez malarzy. Papier użyty do części literackiej Antologii jest w kolorze écru, miękki, matowy, elegancki. Jego tekstura sprawia, że dotykając stron podczas czytania, mamy wrażenie bliskiego obcowania ze słowami wierszy.

Symboliczny początek i koniec książki wyznacza „listek Gutenberga" umieszczony na pierwszej i ostatniej stronie. Grafik użył tam także zapomnianej niemal, pięknej ozdoby typograficznej – linii angielskich.

Aleksandra Gliniewicz

Antologia Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury – 45 lat twórczości literackiej i plastycznej zapisane i namalowane w czasie, ukazała się w opracowaniu graficznym, DTP i wydaniu Jerzego Burskiego, druk – Sowa, Warszawa, 2025. Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

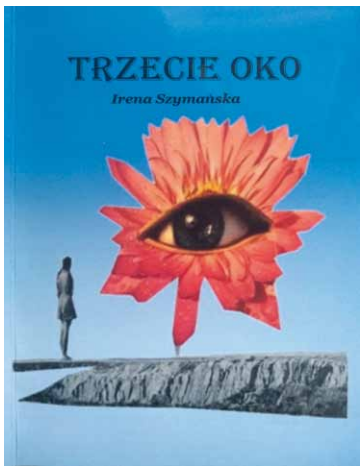

TRZECIE OKO

Z piękną i przemyślaną dedykacją otrzymałam kolejny zbiór wierszy Ireny Szymańskiej pt. „Trzecie oko". Książkę wstępem opatrzył Mirosław Pierzyński, przedstawiając poszczególne jej rozdziały: *Pole widzenia, Kamerą oka, Czułym okiem, Malowane pod powieką, Źrenicą przeznaczenia*. Tytuł tego zbioru poetyckiego został zaczerpnięty ze starożytnej filozofii jogi i naprowadza na ścieżki rozwoju wewnętrznego człowieka – jako istoty energetycznej. Nie wnikając w szczegóły, trzecie oko to jedna z siedmiu czakr – ośrodków energetycznych, które znajdują się w różnych miejscach ciała fizycznego człowieka oraz na poziomie ciał subtelnych. Jest także bramą prowadzącą do innych rzeczywistości i przestrzenią wyższej świadomości (źródło: Wikipedia). Autorka, tak tytułując zbiór swoich wierszy, zapewne kierowała się powyższą wykładnią.

Pierzyński zwraca uwagę na zawarte w tomie kunszt i bogactwo treści, barwną metaforykę zaczerpniętą z naszej kultury, jej symboli i mitów. Stwierdza, że autorka utrzymuje wysoki poziom erudycji, nie odbiegając od kanonów poetyki. Według niego (cytuję): „Przesłaniem tomiku jest teza, że kluczem do rozwiązania naszych problemów jest nasze wnętrze. Trzeba do niego umieć dotrzeć. Powinno się pobudzać świadomość pielęgnowania pozytywnego myślenia. Nawet jedna pozytywna myśl tworzy nasze wnętrze, siedzibę duszy i może czasem dać radość i spełnienie. Niezwykle ważna jest spójność wewnętrzna, naturalny pozytywny sposób zachowania w zgodzie z sobą i otaczającym światem. Naszym wrogiem są splątane myśli w ciągłej gonitwie i sprzeczne ze sobą".

Zgadzając się z przytoczoną opinią, cóż mogę jeszcze od siebie dodać? Może to, że wysoka poprzeczka stawiana sobie wzięła się na pewno z poczucia artyzmu, wiedzy o życiu i znajomości ludzkiej natury. Irena Szymańska płynnie porusza się w poetyce wierszy białych. To głos poetki doświadczonej, której zależy na uchwyceniu piękna w najwyższej postaci. Czytelnik również nie będzie miał łatwego zadania. Każdy tytuł wiersza odsłania nowy, zwykle niełatwy temat zmuszający do refleksji. Na przykład w rozdziale *Źrenicą przeznaczenia* znajdziemy ciekawy przekaz literacki pt. „Jak żuczek": *obrastam codziennością / zwyczajnie szarzeję i brzydnę / nawet nie jestem już Syzyfem / co ciągle od nowa / jestem jak żuczek pchający kulkę / co stanie się kulą u nogi*.

Ponadto po pierwszym czytaniu przylgnął do mnie mocno rozdział *Czułym okiem*, a w tym rozdziale – bujnym ogrodzie „kwiatów", taka rozbrajająca stokrotka pt. „Narodziny": *moja milu maleńka / nagutka nutko tkliwa / różowiutka aksamitko / tyciuni paluszku / i piętaszku tyci / kwiżynko zmrużynko / tuli kołysaneczko / moja milu córeczko*. A to zaledwie muśnięcie tematu. Zapraszamy do niezwykłej lektury utalentowanej poetki…

Maria Bednarek

Irena Szymańska, „Trzecie oko", Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Warszawa 2024.

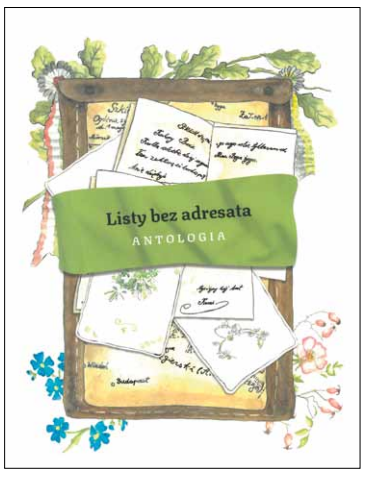

Listy bez adresata

Listy bez adresata to antologia wydana w ramach projektu „Śladami Bitwy Gorlickiej" dofinansowanego w konkursie ofert na realizację zadań publicznych Województwa Małopolskiego w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa w 2025 roku pn. „Małopolska Gościnna – II edycja". Wzięli w niej udział współcześni poeci – członkowie Grupy Poetyckiej „Błysk", działający przy Ośrodku Kultury Gminy Gorlice. Pomysłodawcą przedsięwzięcia jest Katarzyna Bednarz-Wawrzyńczak, która wspólnie z Pawłem Skowronkiem przygotowała ilustracje do tego wydania. Izabela Zubko (koordynator projektu i opiekun grupy) we wstępie przybliża kulisy powstania tychże utworów – fikcji literackich, gdzie bazą dla twórców była rozegrana walka pod Gorlicami w maju 1915 roku oraz przedmioty znajdujące się w zbiorach Muzeum Regionalnego PTTK w Gorlicach (cytuję): *(...) manierki, saperki, fotografie, listy czy drobiazgi noszone niegdyś w kieszeniach mundurów. Te pozornie zwyczajne rekwizyty stały się punktem wyjścia do stworzenia poetyckiego dialogu z przeszłością – poruszającego, czułego, pełnego zadumy. Skierowanego do tych, co zostali, czekali, kochali.* Autorka wstępu zamieszcza w nim ciekawą puentę (cytuję): *W listach do adresata nie ma opisów walk ani analiz taktycznych. Zamiast tego odnajdziemy ślady obecności tych, dzięki którym żyjemy w wolnej Polsce. To opowieść o nadziei – że nawet list, który prawdopodobnie nigdy nie został napisany, może po latach odnaleźć swoje słowa. Że może zostać przeczytany, choć jego treść musiała przebyć długą drogę, by dotrzeć do serca adresata. Może właśnie do Twojego?*

Wiele pamiątek z okresu I wojny światowej ocalało. Przechowywali je potomkowie ofiar bądź prywatni kolekcjonerzy. Zważywszy na okoliczności, w obliczu zagrożenia, specyfiką tych pamiątek (jeśli były to listy, ale niekoniecznie tylko listy) jest zawarta w nich prawda najszczersza, aż do bólu, często z dozą ckliwości, czasem naiwności, także intymności, bo tym cechuje się spontaniczny odruch serca – niczym sacrum, do czego nikt, poza nadawcą i adresatem nie powinien mieć dostępu… Ale po latach, po dekadach, jeśli takie listy-pamiątki są chronione i udostępniane oraz odczytywane w godnych miejscach, mogą otrzymywać drugie życie, z uwagi nie tylko na wartość historyczną czy edukacyjną, ale także z uwagi na wartość wzmacniającą dobroć, empatię i pokorę wobec losu u zwiedzających, czego przykładem jest niezwykła twórczość w niniejszym zbiorze. Aż trudno uwierzyć w jej nieprawdziwość. Meritum zawarte w tych utworach jest niebywałe... Dotyka czułych stron. Rezonuje z ogólnie znanymi wojennymi przekazami. Ujęło mnie w tych poetyckich listach poszanowanie dla tradycji i dziedzictwa kultury polskiej, zrozumienie dla obywatelskiej powinności, ubranej w wojskowy mundur. Ujął mnie też ukłon w stronę piękna przyrody i medycyny ludowej.

Z mojego punktu widzenia *Listy bez adresata* powinny znaleźć swoje zaszczytne miejsce obok eksponatów pa-

miątkowych, które były jednymi z kilku inspiracji do napisania tej publikacji.

Gratuluję wszystkim współautorom udziału w tej wyjątkowej Antologii. Niech wybrane fragmenty zachęcą Ciebie, Czytelniku, do pełnego zgłębienia tych listo-wierszy: Tomasz Tarko – *Taki obraz z tego dnia zapamiętałem, / gdy razem z mamą tatę żegnałem – / kiedy wyruszał w drogę nieznaną, / Wielką Gorlicką Bitwą nazwaną* („Fajka"); Izabela Zubko – *Piszę do Ciebie z miejsca, / gdzie wzgórza zatrzymują / wędrujące obłoki / a strumyki wiją się / jak rzeka opodal domku, / w którym przyszłaś na świat* („Kochana wnusiu"); Andrzej Matusik – *Niedawno mnie żegnałeś, kiedym w świat wyruszał / a Ty w ciszy zostałeś smutny na peronie… / Nie martw się – niech otucha napełni Twą duszę, / pociesz matkę i siostry, zatroszcz się o nie* („Dorastającemu Synowi"); Agnieszka Czech – *Obym Was w zdrowiu zastał, / mocno mógł uścisnąć, / nim minie zimny kwartał, / i łąki znów zakwitną* („List do…"); Agnieszka Małgorzata Jakieła – *Podkujemy konia, by w świat szedł galopem / pojedziemy razem hen, za horyzontu kres. / Odpoczniemy miło pod sąsiada płotem, / wrócimy do domu, by kolacje zjeść* („Podkujemy konia"); Karolina Ludwin – *W Muzeum PTTK w Gorlicach / zobaczycie kolorowe kartki. / Ich obrazki / są jak promień słońca dla duszy, / choć przeważa w nich granat, / to serce rozkwita miłością / roztaczając ciepłe uczucia* („Historyczne kwiaty"); Katarzyna Bednarz – *Te wspomnienia pozostały, / mój Jedyny w świecie całym, / Teraz ja go mam ze sobą, / mego życia jest ozdobą („Kubek"); Stanisław Augustyn – a gdy bracia z mamą posnęli, ona wstała / by spojrzeć w szczelinkę pękniętej szyby. / A w to, co ujrzała, do dziś nie wierzy – / że całą noc tyle tysięcy w bój szło żołnierzy!* („Ech Ty pyzaty"); Beata Smoter – *W małym miasteczku, w domku pod lasem / mieszkał mały Jasiu, co kochał bawić się z bratem. / Lecz razu pewnego, porankiem wrześniowym, / brat nagle musiał odejść – został poborowym* („Bajka o odważnym guziczku"); Bożena Szurek – *Jestem daleko, lecz sercem / wciąż przy Tobie, / a w oczach pełnych łez i tęsknoty, / widzę Twoją roześmianą buzię / i słyszę dźwięczne słowa: / „Tato, kocham Cię!"* („Kochany Józiu"); Milena Myśliwy – *Tak dawno Cię nie widziałam, / z konikami ze stajni za Tobą płakałam. / Gdybyś jeszcze nie wiedział: / nikt mi o Twoim wyjeździe nie powiedział…* („Cześć!"); Emilia Proszak – *Tatku nawet nie wiesz, / jak bardzo teraz jestem w potrzebie. / leżę na kozetce u pana doktora. / postawił mi bańki, / żebym więcej nie była chora. (...) Mam taką nadzieję, / że nie chorujesz tak jak ja* („Ratuj tato!"); Elżbieta Sakowska – *Nie wiem czy ten list dostaniesz, / a tak Cię zapytać pragnę: / - Kiedy wrócisz z tej podróży / i będziemy znowu razem?!* („Tatku kochany"); Ewa Pabisińska – *Okulary na nos zakładam, / na stoliku papier rozkładam. / Witaj Oleńko, Siostrzyczko mała! / Piszę do Ciebie, jak obiecałam* („Do młodszej siostry").

Maria Bednarek

„Listy bez adresata", Antologia, il. Katarzyna Bednarz, Paweł Skowronek, wyd. Stowarzyszenie „Beskid z Jankiem", Gorlice 2025, s. 47.

Barbara Rysz-Postawa

Większe COŚ

opowiadanie

Nie przychodźcie na mój pogrzeb.

Nie ma takiego obowiązku. A jeśli ktoś czuje, że jest, to niniejszym oficjalnie zwalniam go z takiego czucia. Niektórzy z was znają mnie trochę lepiej. A właściwie wydaje się wam, że mnie znacie.

A raczej znaliście.

To nowa, zupełnie nowa sytuacja, nie mogę się zdecydować, jakiego czasu używać.

A wracając do pogrzebu – ci, którzy znają mnie trochę lepiej wiedzą, że będę się czuła niezręcznie, jeśli przyjdzie dużo ludzi. Jeśli przyjdzie garstka, to tak samo. Nie lubię publicznych występów. Stresuję się zawsze, że palnę jakąś gafę. Poza tym – naprawdę, będę miała wyrzuty, że tyle osób marnuje swój czas, pieniądze, energię.

Czy wiecie, ile energii zużywa się na płacz?

Nie wiecie?

No, to powiem wam – cholernie dużo. Wiem, bo bardzo często płakałam. W poprzednim życiu, oczywiście. W tym, w którym wielu osobom wydawało się, że mnie znają.

Płacz był dla mnie jak choroba zakaźna, przenosząca się drogą kropelkową. Wystarczyło, że ktoś przy mnie zaczynał płakać, a mnie już ściskało w gardle i czułam, że robi mi się czerwony nos.

Nie wiem, jak by to było teraz, gdybym zobaczyła, że kilka osób płacze. W dodatku naraz. W dodatku trochę przeze mnie. Dziwnie chyba by mi było. Nie chcę, żeby ktoś płakał z mojego powodu.

To długo był mój problem – oczywiście w tym poprzednim życiu – żeby nikogo nie zranić, nikogo nie zmartwić, nie rozczarować. Należy dopasować się, przygarbić, nie przyznawać, że coś uwiera, należy się ukryć, przyłożyć okład z lodu, udawać, że jest super.

Byłam już bardzo dorosła, gdy zrozumiałam, że mam prawo stawać po swojej stronie. Nie macie pojęcia, jak się cieszę, że zdążyłam przestać udawać.

Wracając jednak do płaczu – wydaje mi się, że są różne rodzaje płaczu.

Jest płacz, który przynosi tylko ból głowy i spuchnięte oczy.

Ale jest też płacz, który przynosi ulgę, który wypłukuje nadmiar emocji, pomaga uwolnić się.

Jeśli więc potraficie – to płaczcie takim płaczem.

Może ktoś woli krzyczeć.

Może ktoś woli śmiać się.

A może zwymiotować.

Nie krępujcie się. Wiem, że niektórym z was jest bardzo trudno, bo trochę was zaskoczyłam. Macie moje przyzwolenie na uczuć uwolnienie (ha, ha! taki rymek przemyciłam).

Ja chyba boję się płaczu rozpaczy, takiego, który chciałby mnie zatrzymać. A ja już nie mogę zostać. Chyba nawet już nie chcę zostać. Darujcie, ale od teraz będzie inaczej. Właściwie już jest.

Wiecie – nie planowałam tego. Naprawdę, myślałam, że mam jeszcze coś do zrobienia w tym życiu. To znaczy w tamtym życiu (proszę o wybaczenie, jeszcze trochę mi się myli).

A tu taka niespodzianka.

Totalne zaskoczenie.

I musiałam zostawić bajzel w domu, dziurawe skarpetki i nieumytą podłogę w kuchni (to ostatnie akurat było do przewidzenia).

Niedokończone listy do Syna.

Nierozpoczętą rozmowę z Siostrą.

Niedoleczone małżeństwo.

I teraz się zastanawiam – o co w tym wszystkim chodzi?

Najdziwniejsze – nie; napiszę to, co pomyślałam, najwyżej ktoś poczuje się urażony – najśmieszniejsze w tej całej sytuacji jest to, że zawsze czułam, że takie trudne wydarzenia są po coś.

Im trudniejsze – tym większe to COŚ.

I wiecie, co?

Tak chyba jest naprawdę. To COŚ właśnie się zaczyna, chociaż jeszcze tego nie wiecie.

Wy sobie poradzicie. Wiem już o tym.

Nie jestem wam już potrzebna na tym świecie. O tym też już wiem. Więc nie przychodźcie na mój pogrzeb. Nie lubię pożegnań.

Poza tym ja was widzę!

Umówmy się gdzieś w lesie, na szlaku w Gorcach, albo nad morzem, albo na Babiej Górze – nigdy na nią nie wlazłam, może wreszcie się uda!

Ściskam każdego z was mocno – a, nie, to mi jakoś teraz nie wychodzi.

No, to głaskam po policzku. Lepiej, prawda?

Do zobaczenia!

Lecę teraz, coś czuję, że za chwilę spotkam Kogoś, za kim tęsknię…

Krzysztof Kubiak

Kapłanka

Rozdział I

Dzień łagodnie przygasał, światła latarni wzdłuż Książęcego Traktu rozpraszały się we mgle. Błyszczały wilgotne kocie łby ulicy. W dolinie u stóp starego miasta szemrała śpiąca rzeka. Niegdyś szeroka i żywa, dziś mętna i płytka. W oddali górskie szczyty skryte w chmurach przemawiały do bogów znanych i nieznanych. Odgłosy bijących w nie wichrów płynęły do miasta. Na głównym placu zbiorowisko ludzkie skandowało okrzyki – na czyjąś chwałę lub w nieokreślonym proteście – brawa przemieniały się w ogłuszające gwizdy. Przedtem rozproszeni, bojaźliwi i milczący – teraz w anonimowym stadzie silni i agresywni.

Przed okazałą kamienicą – ostatnią w pierzei traktu – dwóch mężczyzn ubranych stosownie do pogody, stanęło przed wielkimi drzwiami z kutego żelaza. Sześciopiętrowa kamienica przypominała bardziej ważny gmach użytkowy aniżeli zamieszkały dom. Masywne drzwi ozdobione motywami kwiatów i rogatym czarnym maszkaronem patrzyły martwym wzrokiem na każdego, kto się przed nimi zatrzymał. Strzegły czy zapraszały – każdy widział to inaczej.

Jeden z mężczyzn wyjął z kieszeni karteczkę i spoglądając na towarzysza zakomunikował skinięciem głowy, że są pod właściwym adresem. Zdawało się, że posługiwali się odmiennymi językami, ponieważ w rozmowie pomagali sobie, gestykulując rękami. Byli dla siebie bardzo uprzejmi, chcąc przepuścić jeden drugiego przodem. W końcu zgodnie wcisnęli się razem do wiatrołapu tuż za progiem.

Znajdowały się tam dwuczęściowe uchylne przeszklone drzwi, przez które dostrzegli niewysokiego osobnika w trochę zaniedbanym odzieniu. Jego prężną szyję i kark opinała ciasno zapięta koszula. Poważna mina i nieufny wzrok nie zwiastowały nic dobrego. Lwia zmarszczka na czole oznajmiała, że jest tu kimś ważnym albo bardzo ważnym, a oni są zabłąkanymi pieskami, które w każdej chwili może przegonić nogą.

Zapewne sądził, że zaplątali się tu przez pomyłkę, albo są częścią zbiorowiska z placu i przyszli się ogrzać lub posilić. Mogli też przyjść z jakąś petycją lub ostrzeżeniem, wszak znajdowały się tu elitarne stowarzyszenia, związki twórcze i inne mniej rzucające się w oczy instytucje, do których nie można było wejść ot tak sobie prosto z ulicy. Po chwili niechętnie otworzył drzwi, zagradzając sobą przejście.

– Panowie do kogo? – zapytał protekcjonalnie, a jego spojrzenie dopraszało się natychmiastowej odpowiedzi. – Ten pan jest cudzoziemcem. Przybył na konkurs literacki – odpowiedział nieśmiało mężczyzna o imieniu Victor, jak się natychmiast przedstawił.

– Mój towarzysz posiada stosowne dokumenty – szybko dopowiedział, po czym trącił go łokciem. Ten domyślił się w czym rzecz i natychmiast wyjął ze skórzanej teczki kilka książek i paszport. Był Argentyńczykiem, farmerem urodzonym w Pampie, tam mieszkającym i piszącym poezję.

Mężczyzna stojący im na drodze ujął w palce najcieńszą z książek i prędko przekartkował, nie koncentrując wzroku na treści. Następnie obejrzał dokładnie dokument, patrząc to na twarz cudzoziemca, to na zdjęcie. Po chwili zastanowienia zezwolił mu wejść.

– A pan? – zwrócił się teraz do Victora.

– Ja także aspiruję do konkursu literackiego, jednak nie mam pewności czy zostanę dopuszczony – powiedział nieśmiało i sięgnął po zapisane ręcznie kartki papieru, które trzymał w teczce zamkniętej na gumkę.

– Proszę, tu są moje wiersze.

– Niech pan wejdzie – odrzekł niecierpliwie, jakby marnotrawił czas.

Gdy już weszli do korytarza, udali się prosto do recepcji, w której siedział pochylony nad książką młody chłopak, niezwracający na nich uwagi. Skierowali się więc na schody wiodące na górę. Cudzoziemiec żwawym krokiem ruszył przodem i po chwili Victor stracił go z oczu.

Droga na górę była długa i kręta. Piętro oznaczone numerem jeden znajdowało się bardzo wysoko. Schody szły spiralnie aż do szóstego poziomu. Studnia, jaka powstała między piętrami, przyprawiała o zawrót głowy. Kto miał lęk wysokości, nie był w stanie spojrzeć przez poręcz w dół.

Victor zajmował się kowalstwem artystycznym. Mimo że wkraczał w piątą dekadę życia, życiorys jego był zwięzły i bez upiększeń. Nie wstydził się swego fachu i jak często mawiał – jest z tego dumny. Nie snobował się na artystę i nigdy tak o sobie nie mówił. Szedł teraz po wyściełanych czerwoną wykładziną schodach, podziwiając sztukaterię na ścianach, drewnianą woskowaną poręcz i płótna w ramach – cudne pejzaże, okręty pod żaglami oraz portrety.

Wzdłuż schodów, w półokrągłych wnękach w ścianach ustawione były niewielkie popiersia wielkich filozofów. Pierwszą wnękę zajmował Socrates, dalej Platon, za nim Arystoteles i Święty Augustyn. W ostatniej, zasłoniętej parawanem wnęce, za który Victor zajrzał, stało popiersie okręcone brunatną folią. Dało się pod nim odczytać litery: M. H. Kto się krył za tymi inicjałami, tego nie wiedział. Od bogactwa rzeczy prawie kręciło mu się w głowie. Widok ten jednak sprawiał mu radość.

Był w miejscu, które znał tylko z gazet i opowieści z drugiej ręki. Przez chwilę nawet pomyślał, żeby mężczyznę, który ich przesłuchiwał przy wiatrołapie odnaleźć i zaoferować swoją przyjaźń, co mogło być pomocne w jego dalszej twórczości, wszak wyczuł, że tamten, mimo srogiej miny także jest bliskim po piórze. Odniósł wrażenie – być może mylne – że jest człowiekiem intelektu i warto mieć z nim dobre stosunki. Postanowił jednak poczekać, ponieważ jeszcze nie został dopuszczony do konkursu, a ponadto mogło wyjść na to, co raczej wykluczał, że jego przyjaźń może zostać odrzucona.

Kolejka chętnych do udziału w konkursie była długa – wiła się między stołami z książkami i przekąskami. Victor stał w niej na końcu. Stracił kolegę Argentyńczyka z oczu, lecz na wszelki wypadek zajął dla niego miejsce. Po chwili ujrzał go, gdy ten zmierzał w jego stronę z kubeczkami kawy. Ubrany był teraz w piękną welurową buraczkową marynarkę, której to wcześniej pod paltem nie zauważył.

– Widząc zdziwienie i zachwyt Victora, Argentyńczyk w mig pojął, że i on zapewne chciałby uwolnić się od wilgotnego płaszcza i kapelusza. Mając zajęte ręce, wskazał nosem na zatoczkę, w której mieściła się szatnia. Victor skwapliwie udał się we wskazaną stronę.

Tam przywitała go kobieta w młodym wieku o imieniu Helena, ubrana w bluzkę z głębokim dekoltem i żakiet, w który miała wpięty znaczek ze swoim imieniem. Odebrała od niego okrycie i spoglądając na jego papierową, wilgotną teczkę pod pachą uśmiechnęła się tajemniczo i kokieteryjnie.

– Na konkurs? – zapytała. – Victor przytaknął.

Helena odwróciła się i podeszła do rzędu wieszaków, aby powiesić jego płaszcz, kołysząc przy tym zmysłowo biodrami. Podając numerek, powiedziała niedyskretnym tonem – niech to będzie dla pana szczęśliwy numerek!

Victor odpowiedział uśmiechem i po chwili wtopił się w grupę osób zgromadzonych przy stoliku z wyciskanymi sokami. Kobieta jeszcze krzyknęła za nim niezbyt głośno, żeby nie zgubił numerka, a jakby zgubił, to ona pamięta, który jest jego płaszcz.

Wrażenie, jakie wywarła na nim, było niezwykłe, zachwycające. Helena była kobietą z klasą, bardzo uprzejmą i o pogodnej naturze. Zadbana i atrakcyjna. Emanował z niej magnetyzm. Zapewne była przesiąknięta poezją, prozą i muzyką, ponieważ sztuki te wyczuwało się tu na każdym kroku. Jeden z wierszy Victora, który był zatytułowany *Kapłanka,* mógłby pasować do jej wizerunku. Opowiadał o kobiecie niezdobytej, pożądanej i podziwianej, czystej karcie, którą wielu pragnęło mieć w swej zgranej talii. Victor na przesłuchanie konkursowe miał przygotowane dwa inne liryczne utwory. *Kapłankę* trzymał w rezerwie.

Szatnia nie była pospolita, jakich wiele w teatrach czy restauracjach. Kontuar wykonany był z czarnego dębu, a składana krata wykuta z metalu ozdobiona motywami kwiatów, motyli i liści akantu.

Victor, gdy wrócił z szatni, zauważył, że kolejka, w której zostawił Argentyńczyka, bardzo się skróciła. Stał on teraz wpatrzony w dwuczęściowe białe drzwi gabinetu, w którym oceniano przedłożone do konkursu utwory.

– Stanie się to, co przeznaczone – Argentyńczyk wymamrotał słabą angielszczyzną, ruszając przed siebie.

– Niech pan odrzuci fatalizm – powiedział Victor, poklepując go po ramieniu dla dodania otuchy.

Ilość papierowych kartek z wierszami, leżących w nieładzie na podłodze pod niewielkim stolikiem kolegium konkursowego, gdzie zasiadało trzech panów, nie napawało optymizmem. Jednak największym zaskoczeniem było to, że centralną postacią był ów człowiek z mocnym karkiem i szyją, który przywitał ich na dole. Gestem ręki wezwał Argentyńczyka do środka.

Minął jakiś czas, zanim drzwi się otworzyły i ukazał się w nich posmutniały Argentyńczyk. Za jego plecami, któryś z oceniających rzucił głośno, aby nie przejmował się werdyktem, ponieważ przyznano mu dziką kartę za trud podróży i determinację. Po tej informacji Argentyńczykowi rozjaśniła się twarz. Przez głowę przebiegła mu myśl, że wiersze były źle przetłumaczone i cały duch utworu został zniekształcony.

Victor jako następny poszedł przed oblicze trójcy. Z regulaminu konkursu zawieszonego na ścianie wynikało, że każdy z uczestników, który przejdzie pomyślnie pierwszy etap, dostanie w finale dwa kwadranse na napisanie dwóch wierszy o tematyce wybranej przez jurorów.

Pobyt Victora w gabinecie się przedłużał. Po około kwadransie weszła Helena zanosząc na tacy kanapki i dzban z herbatą. Czas płynął a drzwi gabinetu nadal się nie otwierały. Słychać było niewyraźną dyskusję z przewagą głosu Heleny. Po chwili wyszła wzburzona, jednocześnie wzruszona. Zaraz za nią wyszedł Victor. Zaczekała na niego i ujęła jego dłoń. Nic do siebie nie mówili.

– Piękny ten wiersz o kapłance – powiedziała cicho. Victor czuł jej zapach i ciepło. – Ludziom pod względem wrażliwości ograniczonym nie podobają się takie wiersze. Dla mnie to najpiękniejszy, jaki słyszałam. Przykro mi, że nie znalazł uznania w ich oczach – rzekła pocieszająco.

– Każdy lubi co innego – odrzekł Victor. – Nie można ich za to winić.

– Ci niegroźnie utalentowani mają większe szanse, by dotrzeć do czytelnika – odpowiedziała.

– Z czego to wynika? Zna pani to środowisko? Helena tylko się uśmiechnęła. – Z zazdrości – odparła. – Ja także piszę – dodała już nieco spokojniej. Victor spojrzał na nią przyjemnie zaskoczony… – Co więc robi pani w szatni?... cdn.

Migawki z 53. Warszawskiej Jesieni Poezji

Warszawska Jesień Poezji (10-12 października 2025) w Warszawie połączyła wręczenie nagród literackich i państwowych, koncerty poświęcone Halinie Poświatowskiej, spotkania z poetami z Izraela, Ukrainy, Chorwacji, Serbii i Słowacji, konkursy literackie, „Tramwaj Poezji" z czytaniem wierszy po mieście oraz lekcje poetyckie w liceach, a także otwarcie wystawy „Twarze polskiej literatury w kalejdoskopie Krajewskiego"; wydarzenie przypomniało też rolę Stefana Żeromskiego i Skamandrytów w kształtowaniu nowoczesnej polskiej literatury.

„Twarze polskiej literatury w kalejdoskopie Krajewskiego" autorstwa Artura Krajewskiego, prezentującą portrety prezesów ZLP od Stefana Żeromskiego po Marka Wawrzkiewicza.

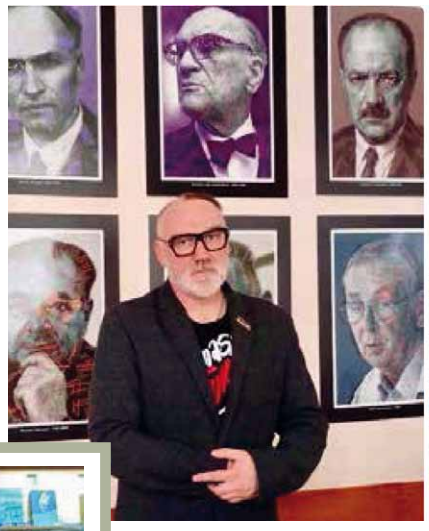

Spotkanie z zagranicznymi poetami w Klubie Księgarza w Warszawie, prowadzone przez Marlenę Zynger i Zbigniewa Milewskiego połączyło prezentacje wierszy w językach ojczystych z tłumaczeniami na polski, z muzyczną oprawą Janusza Szota i Joanny Babiarz.

Koncert Gośki Bańki poświęcony twórczości Haliny Poświatowskiej.

Aneta i Jerzy Chruścińscy z programem „Nie zapomnisz skał", wykonujący utwory do tekstów m.in. Poświatowskiej, Rilkego i Baczyńskiego.

PULS SŁOWA dla lekarzy i spektakl „Molekuły wrażliwości 8" z koncertem gitarowym Mateusza Murawskiego i Michała Trzpioły. Nagrodzone utwory prezentowali aktorzy: Olga Miłaszewska i Krzysztof Gosztyła.

Nagrody literackie i odznaczenia.

Laureaci nagród literackich: Krystyna Konecka (Nagroda im. Słowackiego), Andrzej Żor (Nagroda im. Iwaszkiewicza – proza), Bohdan Wrocławski (Nagroda im. Iwaszkiewicz – promocja literatury), Aleksandra Dańczyszyn (Nagroda Młody Słowacki).

Odznaczenia: Marta Ewa Olbryś i Grzegorz Trochimczuk („Zasłużony dla Warszawy"), Barbara Rustecka i Vladan Stamenković („Zasłużony dla Kultury Polskiej").

Medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie „Literatura" otrzymali: Stefan Jurkowski, Marlena Zynger, Rena Marciniak-Kosmowska, Anna Pituch-Noworolska, Kazimierz Kochański.

Stefan Jurkowski

Marlena Zynger

Rena Marciniak-Kosmowska,

Anna Pituch-Noworolska

Kazimierz Kochański

Sesja literacka: Żeromski a skamandryci: namaszczenie przez Żeromskiego poetów grupy „Skamander" na przyszłość polskiej literatury. Prowadzenie Marek Wawrzkiewicz

Dziękujemy Naczelnej Redaktor kwartalnika literacko-kulturalnego *LiryDram* Marlenie Zyngler za umożliwienie przedruku materiałów z 53. Warszawskiej Jesieni Poezji zamieszczonych w 49 numerze L*iryDramu*.

Antologia 53. Warszawskiej Jesieni Poezji

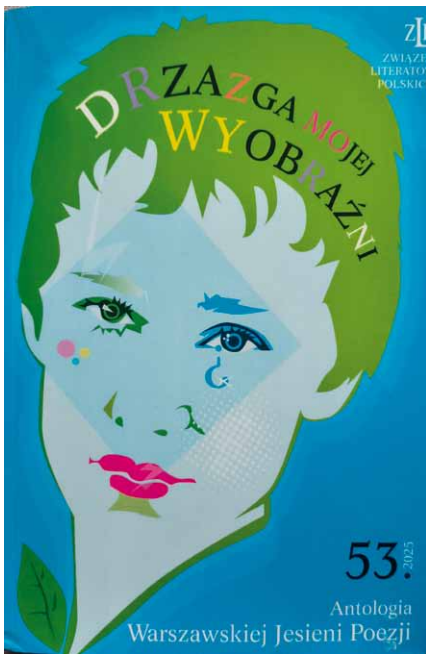

Mottem przewodnim 53. Antologii WJP Związku Literatów Polskich są cytaty z wierszy Haliny Poświatowskiej: – „drzazga mojej wyobraźni / czasem zapala się od słowa" (z wiersza *** *drzazga mojej wyobraźni…*)

– „być w tobie / nie być z tobą / zniknąć / jak kropla deszczu którą wchłonęła noc" (z wiersza *** *chcę pisać o tobie…*)

W słowie wstępnym Marek Wawrzkiewicz, prezesa ZLP, tak wspomina Halinę Poświatowską: *Rozmawiałem z nią zaledwie dwa razy, a została w mojej pamięci jako osoba krucha, skromna i wspaniała. Nie kobieta, a dziewczynka. I została – nie tylko w mojej pamięci – jako autorka wierszy o miłości, wierszy, którymi się unieśmiertelniła. Mało kto umiał i umie tak pięknie pisać na ten odwieczny temat.*

Tom gromadzi utwory poetów należących do Związku Literatów Polskich, a także zaproszonych przez organizatorów Jesieni autorów zagranicznych i zaprzyjaźnionych z ZLP m.in. UPPL. W albumie znalazły się wiersze członków Warszawskiego Stowarzyszenia Kultury: Zofii *Sofim* Mikuły, Miry Umiastowskiej, Eweliny Pilawy, Pawła Soroki, Ireny Szymańskiej, Marii *Majki* Żywickiej-Luckner .

Obok wierszy klasycznych operujących formą regularną i klarownym obrazowaniem, pojawiają się teksty bardziej eksperymentalne, fragmentaryczne, często skupione na osobistym doświadczeniu, pamięci i językowym niepokoju. Wiele utworów podejmuje dialog z tradycją – zarówno poprzez bezpośrednie nawiązania, jak i poprzez świadome przetwarzanie znanych motywów lirycznych. Nie brakuje wierszy o miłości.

Siłą Antologii jest mozaikowość i dokumentacyjny charakter. Tom można czytać zarówno jako zapis konkretnego momentu Jesieni, jak i jako świadectwo trwania i zmienności polskiej poezji. W tym sensie *Antologia 53. Warszawskiej Jesieni Poezji* pełni funkcję archiwum żywego języka poetyckiego: nie rozstrzyga sporów estetycznych, ale je ujawnia, pozostawiając czytelnikowi przestrzeń do własnych wyborów i lektur.

MŻ

Drzazga mojej wyobraźni 53. Antologia Warszawskiej Jesieni Poezji, Związek Literatów Polskich, Warszawa 2025.

Ewelina Pilawa

* * *

Znów nieroztropnie
zapatrzyłam się w ciebie
zasłuchałam
zatopiłam
tonę
Znów sen odganiam
nie zamykam domu
nie gaszę świateł
czekam
Znów nieroztropnie
proszę o niepamięć
znowu odpędzam twe dłonie
i znów jestem jak okno bez szyby
gotowe utulić wiatr w sobie

Paweł Soroka

odległość dusz

Tęsknota odległość skraca
więc słyszę oddech Twoich płuc
Twoich myśli przenika mnie błysk
znowu rozmowy chcę z Tobą
niecierpliwie jej oczekuję
może już niedługo
już za chwilę nasze oczy
spotkają się bez słów
i za nic będziemy mieć czas
komentując otaczający nas świat
może uda nam się uciec
od wojen i kataklizmów okrutnych
by chociaż trochę pochwycić przyszłość
pokonać nurt niejednej rzeki
i szczyty gór
przezwyciężyć to co oddala
niepewność i wątpliwość, które dzielą
przezwyciężyć doświadczenie i wiek

Książki z dedykacją

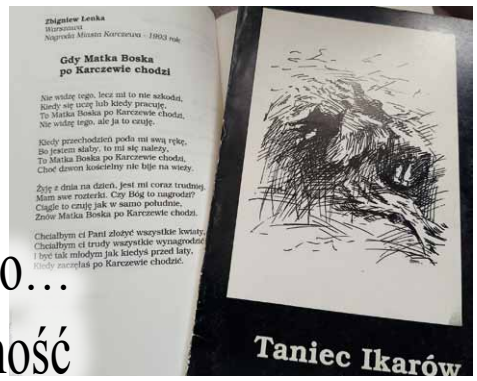

Od kiełbasy po… epigramatyczność

Miasto Karczew kojarzyłam od zawsze ze szmuglowaniem żywności dla głodnej Warszawy, a konkretnie z kiełbasą. Nie miałam pojęcia, że organizowany jest tam od 1989 r. konkurs poetycki im. Jana Krzewniaka.

Mimo, że moje pisanie wierszy było na etapie raczkowania, to w 1993 r. dałam się namówić na udział w karczewskim konkursie. Zapewne przemówił argument, że poeci co roku podejmowani są przez władze miasta Karczewa uroczyście i szczodrze.

W jury zasiadali: Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Zbigniew Irzyk, Ewa Maria Aulich i Krzysztof Kasprzak – pomysłodawca konkursu. Nagrodą jaką wówczas otrzymałam była „Prywatna Nagroda Jury", choć przyznaję ani Majki Aulich, ani Krzysztofa wówczas nie znałam. Tytuł nagrody brzmiał: „Za epigramatyczną formę wiersza".

„Epigramatyczność" udało mi się rozgryźć po powrocie do domu przy pomocy Encyklopedii. Ale o tym, że Matka Boska po Karczewie chodzi wiedziałam już wtedy.

Majka

***
złożyła się
do lotu
nie wiedząc
że jest
z ptaków bezlotnych

a w górze szum skrzydeł

Prywatna Nagroda Jury 1993 r.

Gdy Matka Boska po Karczewie chodzi
– Zbigniew Łenka.
Nagroda Miasta Karczewa w 1993 r.

Śladami wierszy *umarłych poetów*

Józef Czechowicz

ur. 15 marca 1903 r. w Lublinie;
zm. 9 września 1939 r. w Lublinie

MIŁOŚĆ

przedświt się czule czołgał
przez mroczne puszcze i chaszcze
noc przed nim płynęła wołgą
górą krążyła jak jastrząb

u dróg ciemnych z niebem twarzą w twarz
chaty tłoczyły się w ciżbie
miłość bez gwiazd
miłość tlała po izbach

usta spadają na usta młotem
mocno ciemność sprzęga
pierwsze uściski młode
nieskończoną są wstęgą
ciało się ciałem nakrywa
pachnącym świeżą śliwą
ramiona w gorącej przestrzeni
zamykają się ciemnym pierścieniem
tapczan twardy zgrzany jak rola
orzą chyże lemiesze kolan
aż zamiast pszenic wschodzących i żyt
zaszemrze srebrem świt
zastuka do okna biało

podnieść oczy spojrzeć z uśmiechem
to kwitnącej czereśni gałąź
zgięła się pod strzechę

Mój pierwszy... wiersz

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję.
Konstanty Ildefons Gałczyński

Swój pierwszy wiersz Sonet do miłości Konstanty Ildefons Gałczyński napisał w Moskwie w 1915 roku, muzą była nauczycielka botaniki, miała na imię Kazimiera. Wiersz pozostał w rękopisie.

Mój pierwszy drukowany wiersz *Wiatr w zaułku* ukazał się w 1922 roku w Warszawie. Nie był przeciążony wątkami myślowymi – mówił Konstanty Ildefons Gałczyński w Polskim Radio w 1952 r.

Wiatr w zaułku

Rozkurzawił się, rozszalał
Piaskiem w bruk chlasnął, trzasnął,
W szyby domów beknął, chlasnął i pyłem ulice zalał.
Rozkręcił się, rozpiekielnił.
Jak szalony, jak pijany, walił w ściany.
Pluł na ściany, gwizdnął, pisnął, wrzasnął
Rozchulał się, rozweselił.
Potem w norę wpadł zziajany.
I przycupnął gdzieś i zasnął.

Wiersz można wysłuchać w wykonaniu Magdy Zawadzkiej w Kąciku Poetyckim „Na Wszystkie Czasy".

Drodzy Czytelnicy, rubryka *Mój pierwszy... wiersz* czeka na Was. Może dzięki Waszym pierwszym literackim słowom (wiersz, proza poetycka), uwolnią się zamknięte w szufladach wiersze przyszłych poetów.

Trzy AGApity

Anna Pituch-Noworolska

Miasto

W moim mieście
Wiatr ulice wytycza proste jesienne
Szerokie, szumiące, zimowe
I milczące, najstarsze, falujące wiosenne
Moje miasto prostuje plecy nocą
Gdy dzwonki tramwajów brzmią jak alarmy
Upływającego czasu z wczoraj do jutra
Miasto nocą układa sny
Światłami latarni prowadząc
Zapomnianych mieszkańców
Przez Planty, Rynek, pod Wawel i Kazimierz
Miasto nie liczy próśb
Nie rejestruje tych co odeszli
Choć pamięć kamieni wolniej od ludzkiej
Odchodzi za horyzont
Cień rzeki jak oddech
Pozwoli przetrwać tę noc
Ranek jeszcze nadejdzie
Dzień szumem i gwarem ożywi
Miasto moich snów

Podmiot liryczny w wierszu Anny Pituch-Noworolskiej obserwuje miasto, z którym łączy go silna emocjonalna więź, mówi o nim jak o miejscu własnym: „W moim mieście", „Moje miasto". W tych introspekcjach miasto zostaje spersonifikowane, bo jako żywy organizm „prostuje plecy nocą", „układa sny". Trzeba jednak zauważyć przychylność i nieprzychylność tego miejsca, które „światłami latarni prowadzi/ zapomnianych mieszkańców", ale też „nie liczy próśb", „nie rejestruje tych, co odeszli". Dzięki temu zabiegowi nabiera cech istoty czującej, trwającej ponad losem jednostki.

Opisy ulic zmieniających się wraz z porami roku („Wiatr ulice wytycza proste jesienne/ Szerokie, szumiące, zimowe/ I milczące, najstarsze, falujące wiosenne") podkreślają cykliczność czasu oraz ciągłość istnienia miasta, które pozostaje niezmienne mimo upływu lat. Dlatego istotnym motywem utworu staje się przemijanie. Dźwięki tramwajów porównane do alarmów („brzmią jak alarmy upływającego czasu z wczoraj do jutra") symbolizują nieubłagany bieg czasu. Jedynie noc sprzyja sennym refleksjom i nie jest stanem ostatecznym, ponieważ „ranek jeszcze nadejdzie", a dzień „szumem i gwarem ożywi" miasto. Zatem kontrast między nocą a dniem podkreśla nadzieję na odrodzenie. Zaś motyw rzeki („cień rzeki jak oddech") wzmacnia refleksję nad czasem jako siłą ciągłą, dającą ukojenie i pozwalającą „przetrwać tę noc".

Ostatni wers – „Miasto moich snów" – wskazuje na subiektywny, niemal wyidealizowany obraz miasta jako przestrzeni pamięci, marzeń i trwania, która – mimo vanitas – nadaje sens ludzkiemu doświadczeniu – pozwala na trwanie w środku tego onirycznego mikrokosmosu.

Agnieszka Tomha

Elżbieta Murawska

Autorka podczas wernisażu w Tichauer Art Gallery w Tychach 2025 r.

Artystka grafik, malarka; urodzona w Krakowie. Ukończyła ASP w Warszawie na Wydziale Grafiki w pracowni prof. Wojciecha Fangora, prof. Henryka Tomaszewskiego. Po ukończeniu studiów zajmowała się ilustracją i grafiką książkową. Od lat osiemdziesiątych malarstwo stało się jej największą pasją. Mówi, że improwizacja stanowi w jej twórczości element kluczowy...*Najważniejszy jest dla mnie moment, w którym podejmuję ostateczną decyzję – chwila, w której rodzi się obraz...* W latach 1973-1981 była naczelnym Grafikiem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, a w latach 1981-1988 pełniła tę funkcję w Krajowej Agencji Wydawniczej. Zilustrowała około stu książek, w tym utwory Joanny Kulmowej, Józefa Ratajczaka, „W gospodzie u Wodnika" Jana Dudy, bajki rosyjskie oraz „Baśnie Braci Grimm". Brała udział w blisko dwustu krajowych i międzynarodowych wystawach, między innymi w Centre Pompidou, Bratysławie, Brnie, Bolonii, Londynie, Paryżu, Tokio, Barcelonie, Sztokholmie, Warszawie, Malmö, Genewie i Suwałkach. Jest laureatką licznych nagród, w tym nagrody UNESCO w 2025 roku za całokształt twórczości.

Gwałtowny zryw, olej 150x130, 2003

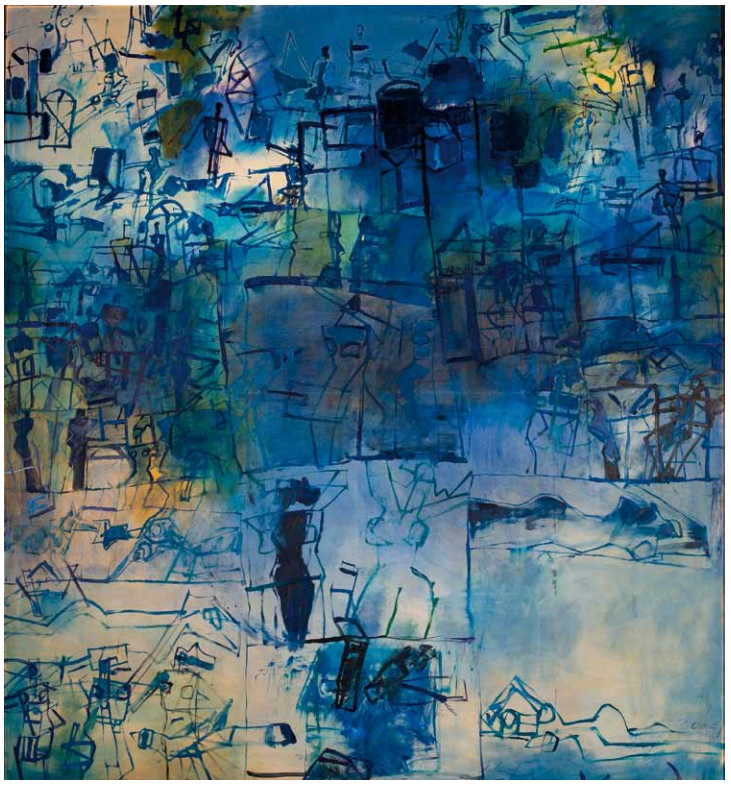

Niebiańska Pamięć, olej 180x20, 2004

Gęstość Myśli, akryl, płótno 180x200, 2021

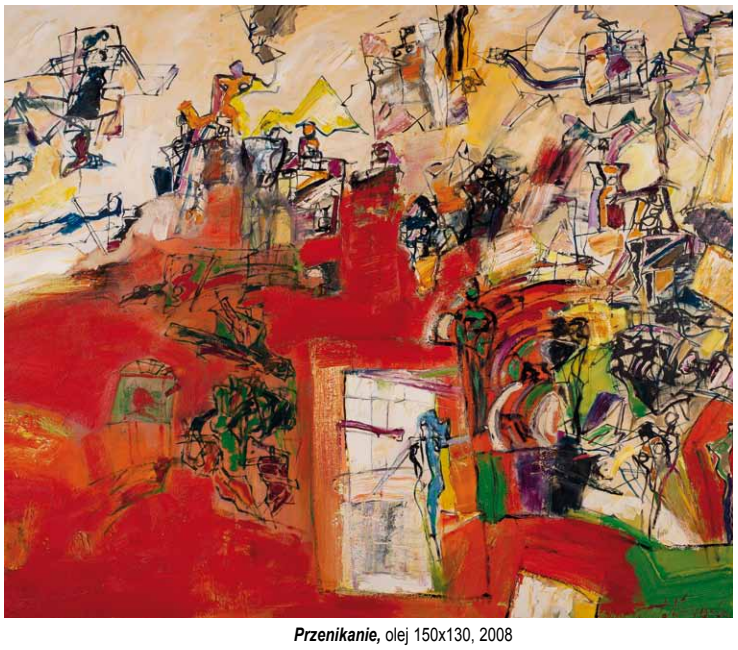

Przenikanie, olej 150x130, 2008

Fraszki

Andrzej Matusik

Podzielność uwagi
Gdy dwie rzeczy naraz robię,
to na pewno spieprzę obie!

Poszukiwacze
Wielu pracuje, nie wiedzieć czemu,
nad wymyślaniem sobie problemów.

Troskliwy wnuczek
Coś się dziadek kiepsko rusza,
trza mu wezwać… notariusza!

Paradoks akustyczny
Gdy się dwoje ludzi na siebie wydziera,
wzajemna słyszalność spada im do zera.

Fiasko rozmowy
Jeśli komuś powiesz wstępnie: „Ty baranie głupi!”,
żadnych dalszych informacji od ciebie nie kupi!

Odwiedziny u rodziny
Aby ocalić rodzinne więzy,
zamiast gryźć kogoś, ugryź się w język!

Pytanie
Dzieciątku, które ciągle
w Internecie grzebie:
Czy to ty masz smartfona,
czy smartfon ma ciebie?

Mistrz krytyki
Podczas każdej rozmowy
znajdzie sto powodów,
by dodać BECZKĘ dziegciu
do łyżeczki miodu…

Różnica doświadczeń
Mówił pewien wnuk do dziadka: Naiwniaku stary!
Nie znasz życia, chociaż nosisz grube okulary!
Dziad odpowie: Ciut się mylisz, moje dziecię miłe!
Ja już kiedyś byłem młody, ty starym nie byłeś…

Oświadczyny psychopaty
Gdy mnie poślubisz, moja miła,
nigdy nie będziesz się nudziła!

Szczęście
Drobne okruszki szczęścia zbieram pracowicie,
bo nie wiem, czy coś więcej przyniesie mi życie…

Brudne spojrzenie
Mówisz: cały świat jest brudny!
Zastanów się, stary,
może tylko masz na nosie
brudne okulary?

Selekcja
Tych, którzy nie potrafią
szanować swych bliźnich,
Piotr nie wpuści do nieba,
(bo by się pogryźli).

Emocje
Nie wiem, dlaczego, lecz tak się dzieje:
w ogniu emocji rozum topnieje.

Równość na drodze
Czy masz „malucha”, czy „porszaka”,
twa prędkość w korku jest jednaka.

Myśl ANTYCZNA rzymska

Gajusz Juliusz Cezar
– (100-44 p.n.e.) – rzymski wódz, polityk i pisarz.

- Wszystko to, co jest poza ludzkim zasięgiem, o wiele gwałtowniej wznieca niepokój w sercach ludzi.
- Kości zostały rzucone.
- Moja żona musi być wolna nawet od cienia podejrzeń.
- Wolałbym być pierwszym tutaj niż drugim w Rzymie.
- Zdradę kocham, zdrajców nienawidzę.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.
REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl
Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl
REDAKCJA: Maria Bednarek, Zofia Mikuła, Jerzy Burski, Izabela Zubko.
Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiustacji.
WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.
Korekta: Izabela Zubko
DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@viwstudio.pl
e-mail: wlasnymglosem@gmail.com
www.wlasnymglosem.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Mini Galeria

Dawid Filochowski, lat 7

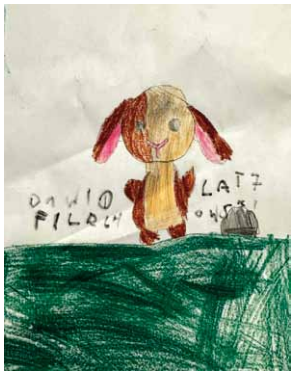

Dla dzieci

Elżbieta Kurdej-Oklesińska
Wiersze z autorskiej książki
ELIBAJKI wydanej w 2023 r.

Cztery koty

Na parapecie u ciotki Doroty,
zawsze siadają cztery koty
i wyglądają na świat przez siatkę,
zamknięte w domu na dokładkę.
Świat tak ciekawy za siatki kratą,
wydaje się kotom tak co lato.
Ale, niestety, wystarczyć im musi
widok zza siatki przez małe kratki.
Siedzą więc grzecznie na parapecie
i marzą o wielkim świecie.

Cukrowa wata

Słodkie chmurki,
wspomnienia lata
i obłoczki słodkie,
cukrowa wata.
Buzie już całe
umorusane –
cukrowej waty
to jest zadanie.
Cukrowej waty
obłoczek różowy
pyta czy na wycieczkę
jesteś gotowy?

Klara Oklesińska, lat 7,5

Zasypianka

Tuli, tuli do baranka,
to jest Klary zasypianka.
Bez baranka, nie mam mowy,
sen nie będzie kolorowy.
Kołysankę Mama śpiewa,
a za oknem cichną drzewa.
Sen cichutko już nadchodzi,
nocka ciemność rozwiesiła,
księżyc tylko patrzy z góry,
gwiazdka oczkiem mruga,
a przy Klarze przytulony,
śpi baranek ulubiony.
Z Tatr przyjechał tu do Klary,
by przeganiać senne mary.
Odtąd są już nierozłączni,
gdy nadchodzi pora spania –
tylko on do przytulania.
Tuli, tuli do baranka,
to jest Klary zasypianka.

Aforyzmy ŚWIATA

Zofia Nałkowska

- Ludzie ludziom zgotowali ten los.
- Zuchwałych pomysłów areną winno być życie, wielkich, śmiałych, dzikich czynów.
- Człowieczeństwo jest rzeczywiście ostatnią deską ratunku dla kobiet nieładnych.
- Samotność jest złudzeniem. Myśli człowieka krążą zawsze koło innych ludzi i łączą go z ich obcym losem, który na próżno stara się odepchnąć.
- Chodzi o to, że musi coś przecież istnieć. Jakaś granica, za którą nie wolno przejść, za którą przestaje się być sobą.